

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

Wychodzi codziennie zrana, prócz dni poświęconych.

Numer pojedynczy 10 marek.

ADMINISTRACJA

Kyryk Kościuszki 111.
Telefonu 463 — Otwarta od godz. 9—2 i od 5—7 wiecz.
CENA OGŁOSZEŃ: 1 wiersz nonp. przed tekstem 30 mk., za tekstem 10 mk., w tekście 20 mk. Nekrologi po 15 mk. za wiersz. Ogłoszenia drobne po 5 mk. za wiersz. Poszukującym pracy po 2 mk. Ogłoszenia, nadesłane po g. 6 wieczorem, liczą się o 20% drożej.
Prenumerata z odnośnikiem do domu i przez pocztę wynosi 150 mk. mies. Prenumerata przyjmuje się tylko miesięcznie.



REDAKCJA

Kyryk Kościuszki 111 — Tel. 61.
Redaktor przyjmuje codziennie od 11 r. do 1 popł.
Sekretariat redakcji czynny od 11 do 1 popł.
i od 5 do 7 wiecz.

Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada.

Z Parlamentu Rzeszy

Berlin 14.5. (E. E.)

W sobotę odroczone obrady parlamentu Rzeszy do dnia 31 b.m. aby dać rządowi czas i możliwość wypracowania nowego projektu, dotyczącego wypowiedzenia traktatu.

Sprzymierzonych w sprawie odzyskania Demokraci postanowili zwrócić się do Niemieckiej Partii Ludowej, aby ją skłoniła do wzięcia udziału w rządzie. Niezależnie którzy w głównej mierze przyczynili się do utworzenia gabinetu, znajdują się w opozycji do utworzenia gabinetu. Przedstawicielstwo litewskie jest tym prawdopodobniejsze, że Scheidemannowi usilnie starają się nawiązać kontakt z niezależnymi, należy liczyć się z możliwością połączenia się tych dwóch stronnictw.

Zmiana stanowiska rządu włoskiego.

Berlin 14.5. (E. E.)

"Havas" w wiadomościach polarzających donosi z Rzymu, że włosi nie zajmą stanowiska samodzielnego w sprawie Górnego Śląska. Zarówno Giolitti, jak i hr. Sforza i cała Rada Ministrów zdecydowała się postąpić w tej sprawie w zupełnym porozumieniu z Radą Najwyższą. Oznaczałoby to pewną zmianę w dotychczasowym stanowisku rządu włoskiego.

Zmiana stanowiska.

Warszawa, 14.5. (E. E.)

Posel fiński w Warszawie ma wkrótce opisać swoje stanowisko. Obejmie on przedstawicielstwo Finlandji przy rządzie sowieckim.

Milionówka

Warszawa, 14.5. (E. E.)

W dzisiejszym ciągu dnia miljonówki wygrana padła na numer 1085701, wysłany do sprzedaży w Poznaniu.

W sytuacji bez wyjścia.

Helsingfors 14.5. (E. E.)

W Petersburgu pozostaje wskatek trudności komunikacyjnych około 70 tysięcy Polaków, którzy za wszelką cenę chcą powrócić do Polski.

Aresztowania we Lwowie.

Lwów, 14.5. (E. E.)

Po dokonaniu przed 10 dniami aresztowań całego szeregu osób w sprawie nadużyć w oddziale lwowskiego Pułap'a. W piątek sędzia śledczy zarządził aresztowanie kierownika Pułap'a b. pułkownika Słomczyńskiego. Aresztowano również kilka osób między innymi dyrektora agencji handlowej, Nowaka. Wiele osób, skompromitowanych przez dochodzenia śledcze, zdążyło zbiec z Lwowa.

Wrogle wystąpienie Lloyd Georg'a.

Londyn, 14.5. (Pat)

Lloyd Georg'e oświadczył w Izbie gmin że sprzymierzeni maszą obstawiać przy tem aby traktat pokojowy był uszanowany. Twierdzenie jakoby wojska które rozporządzają Niemcy nie mogły być dopuszczone do przywrócenia na Górnym Śląsku porządku, jest nieodosowne. Jakkolwiek chodzi tu o Niemcy udowodnimy, że bronimy postępków władców i używamy w coraz większej mierze swego autorytetu dla poparcia naszego stanowiska. Gdyby Polsce pozwolono zabrać Górny Śląsk o Niemcom niewolno by było obronić prowincję która do nich należała przez 700 lat, a która z pewnością przeszło 600 lat nie była polską było by niegodnym i niehonorowym. Mówca jest przekonany że stanowisko sprzymierzonych nie będzie tego rodzaju. Jedyną rzeczą którą Lloyd Georg'e pragnie powiedzieć w imieniu rządu angielskiego jest to że rząd angielski nie będzie mógł uznać faktów dokonanych.

Wrażenie mowy Lloyd Georg'a w kołach politycznych polskich

Warszawa 14.5. (Kor. w.)

W kołach politycznych i publicznych mowa Lloyd Georg'a wywarła najwyższe zdumienie z powodu swego niesłychanie agresywnego tonu wobec Polski. Mowę tę porównują niektórzy politycy za słynną mowę Wilhelma II w Malborku. Mowa Lloyd Georg'a staje wyłącznie na stanowisku w momencie kiedy powiada iż Śląsk Górny należy do Niemiec i Niemcy mogą użyć wojsk swoich celem zaprowadzenia tam porządku. Stanowisko to zdaniem kół politycznych narusza traktat Wersalski, który ma prawo suwerenne nad Górnym Śląskiem przetrwać na państwo sprzymierzone, kto więc twierdzi że Śląsk Górny jest prowincją niemiecką, ten narusza traktat Wersalski. Autentycznego tekstu mowy Lloyd Georg'a dotychczas w Warszawie nie otrzymano są tylko skróty tej mowy w trzech różnych wariantach, a wszystkie one tylko w tem że sobą są zgodne iż zachęcają rzeszę niemiecką do rozpoczęcia wojny o Śląsk Górny. Obowiązkiem rządu polskiego jest zażądać natychmiast wyjaśnienia od rządu angielskiego czy p. Lloyd Georg'e faktycznie Śląsk Górny uważa za prowincję rzeszy niemieckiej.

Stanowisko Włoch.

Rzym, 14.5. (Pat)

Komunikat rządowy oświadcza, że twierdzenia prasy zagranicznej co do stanowiska rządu włoskiego w sprawie górnośląskiej są często tendencyjne i nieścisłe wobec tego należy przyznać że rząd włoski wielokrotnie stwierdzał że w sprawie górnośląskiej podobnie jak w każdej innej sprawie na warunki traktatu wersalskiego które zwłaszcza o ile to dotyczy sprawy górnośląskiej są bardzo dokładne.

Konwencja wojskowa między Rumunją a Czechosłowacją.

Lyon, 14.5. (Pat)

Dziś zawarto wojskową konwencję obronną między Czechosłowacją a Rumunją.

Nie wierzą

Sosnowiec, 14.5. (Pat)

Dziś popołudniu komisja złożona z przedstawicieli ambasadorów rządów koalicyjnych w Warszawie w towarzystwie urzędników min. spraw wewnętrznych objęła granicę polsko-górnośląską celem przekonania się że rozporządzenie rządu polskiego co do zamknięcia granicy są wykonywane.

Nie było układu.

Gdańsk, 14.5. (Pat)

"Danziger Neuste Nachrichten" donoszą z Opola zastępcę niemieckiego pełnomocnika w Opola hr. Prassne ogłosił wczoraj następujące oświadczenie. Gen. Le Rond oświadczył mi na moje zapytanie w obecności innych członków Komisji z całą stanowczością, że telegramy lakoniczne pochodzące z Warszawy jakoby między Komisją Międzysojuszniczą a powstańcami zawarto jakiś układ jest od początku do końca zmyślony.

Konferencja w Brukseli. Sprawa konwencji militarnej.

Bruxelles (Od specjalnego korespondenta).

(K.B.P.) Szukając wyjścia z sytuacji wytworzonej przez sprzeczne deklaracje polską i litewską Hymans zaproponował ograniczyć dyskusję do spraw ekonomicznych, politycznych i wojskowych zostawiając zagadnienie Wilna na stronie. Delegacja polska przyjęła propozycję Hymansa przypominając podobną propozycję uczynioną litwinom ze strony polskiej podczas konferencji grudniowej 1920 w Warszawie, która zawierała w sobie sprawę rozgraniczenia terytorjalnego między Polską i Litwą według zasady etnograficznej, układ handlowy wojskowy, polityczny i o mniejszościach narodowych. Przy dyskusji nad stosunkami wojskowymi delegacja polska podkreślała wspólność interesów obronnych, która wpływa z geograficznego położenia obu krajów oświadczyła gotowość Polski do okazania Litwie wydatnej pomocy w razie niebezpieczeństwa które mogło by jej grozić z zewnątrz. Delegacja polska wyraziła przekonanie, że ze względu na dysproporcję sił pomiędzy Polską a dziesięciokrotnie większą Litwą aktywny udział tej ostatniej w ewentualnej akcji obronnej mógł być odpowiednio ograniczony. Propozycją Polski zmierzającą do zapewnienia Litwie bezpieczeństwa od ewentualnych napadów z zewnątrz delegacja litewska przeciwstawiła projekt wzajemnego zobowiązania się o zachowanie ścisłej neutralności, wzorowanego na punkcie 5 Traktatu Ryskiego. Według delegacji litewskiej stosunki pomiędzy Polską a Litwą nie powinny różnić się niczem od stosunków Litwy z Niemcami i Rosją. Negatywny stosunek Litwinów do propozycji polskich, które są dla Litwy bardzo korzystne, wywarł jak najgorsze wrażenie. Rezultaty dyskusji nad sprawami wojskowymi nie są dotychczas wiadome.

Konsternacja czeska.

Warszawa, 13.5. (Kor. w.)

(K) Ostatnie wiadomości docierające z Pragi i Górnego Śląska zdają się potwierdzać tę wielką konsternację, jaką wywołuje w obozie czeskim fakt odniesionych sukcesów przez powstańców śląskich.

Wszelkie knowania i zabiegi naszych przyjaciół czeskich zamierzające do skierowania opinii zachodu przeciw Polsce, są skutecznie sąmymi faktami życia realnego paraliżowane. Obawy co do możliwości zwycięstwa ruchu ludowego wśród narodów podbitych przez Czechy potęgają się z dnia na dzień. Czują oni, że bat nie wystarczy do utrzymania w zależności z nich zagrabionych.

Książę Sapieha

Właściwe i pochodne przyczyny upadku ministerstwa spraw zagranicznych.

Dyskusja w sprawie górnosławskiej odbyta na komisji zagranicznej w dniu wczorajszym, wykazała, że żadne stronnictwo nie ma zaopiniowania do ministra spraw zagranicznych ks. Eustachego Sapiehy, co komisja poleciła swemu przewodniczącemu p. Stanisławowi Grabskiemu, zakomunikować przesyłowi ministrowi.

Opinia wyrażona w komunikacie powyższym przyszła łatwo do skutku.

Książę Sapieha nie cieszył się właściwie nigdy pełnią zaufania stronnictw sejmowych. Pan Sapieha ma niezawodnie pewne zdolności dyplomatyczne, brak mu wszakże wszystkich innych niezbędnych w tym zawodzie warunków: wykształcenia naukowego, praktyki politycznej i tej systematycznej pracy, która przy wrodzonym talentie potrafi uzupełnić inne niedomagania. Książę Sapieha wyobrażał sobie, że robota ciężka i znużająca robotą dyplomatyczną, jest dalszym ciągiem pogawerek z siedziskiem o polityce wszelkich na świecie potencji i że istotnym rekwizytem dyplomatycznym jest wykwalifikowane śledzenie i zgrabne zarządzanie polowaniem.

Nie dziw przeto, że p. Sapieha nie udało się opanować sytuacji. Jedną tylko akcją dodatnią można związać z nazwiskiem ks. Sapiehy. Jest to likwidacja podróży p. Władysława Grabskiego do Szwajcarii i jego zobowiązanie przyletych w Wilnie Finland. Sukces ten był jednak tak śladowy, że związany z orzeczeniem zwycięstwem Józefa Piłsudskiego, że musiał nastąpić z automatyzmą niemal pewnością. Wszystko inne, czy to będzie łatwe w założeniu zbliżenie i porozumienie z państwami bałtyckimi, czy wytknięcie i korzystanie dla Polski ustaleń stosunków do poszczególnych państw Ententy, zwłaszcza zaś i przede wszystkim rozstrzygnięcie i wszechstronne przygotowanie polityczne plebiscytu i oparte na nim orzeczenia Rady Najwyższej, wszystkie te problemy nie znalazły w ministrze Sapiechże należytego rzecznika. Tę nieudolność polityczną przypłaciło życiem kilkaset szlachetnych górnosławaków, którzy dopiero z bronią w ręku masili na prawie zaniedbania ks. Sapiehy.

Świadomość, że polityka zagraniczna spoczywa w rękach nader słabych, była oddawna powszechna.

Szczególny jednak akt stosunków politycznych sprawiał, że mimo to książę Sapieha utrzymywał się na stanowisku.

Dopiero sprawa górnosławska wywarła przemożenie i spowodowała konieczność spraw zagranicznych do nader stanowczego kroku, który w sposób drastyczny zadokumentował sposobienia stronnictw sejmowych względem ministra spraw zagranicznych.

Wyrażenie w tamtejszym pod adresem ks. Sapiehy byłoby może dozwolone pewnej zwłoki, gdyby jednak ze stronnictw sejmowych miało w gronie narodowo-demokratycznej nie chodziło o wywarcie przy tej sposobności odwetu za rzekome popieranie przez ks. Sapiechę polityki federacyjnej względem Litwy Kowieńskiej.

Właściwy cel jaki pragnął osiągnąć narodo-demokratyzm przy obaleniu ks. Sapiehy, odsłonił z właściwą sobie szczerścią impiosywną ks. Latosiński. Zażądał mianowicie, aby na tem samem posiedzeniu komisja spraw zagranicznych przystąpiła do obrad nad sprawą Wilna i wyraziła delegatowi rządu Aszkenazemu niefatność za jego federacyjną politykę względem Litwy.

Komisja odrzuciła oznaczenie niefatności w tej sprawie, i rzecz odroczyła.

Księżdz postawił Latosińskiemu należyte warunki, że prof. Aszkenazy jest delegatem rządu i jako taki przed rządem jest odpowiedzialny, a nie przed komisją sejmową.

Przecisnął do polityki prof. Aszkenazemu wolno parlamentarnie adreśować tylko do ministra spraw zagranicznych. Uszanowanie funkcji najszlachetniejszych państwowych ponad głową odpowiedzialnego ministra, jest niedopuszczalne.

Bazyliowski.

Konferencja w Brukseli.

Dyskusja w sprawach ekonomicznych.

(K.B.P.) Braksel, Belg. własny. W dyskusji nad sprawami ekonomicznymi delegacja polska wykazała obecnie zależność Litwy od Niemiec. Delegacja polska oświadczyła, iż celem konwencji ekonomicznych winno być zwolnienie Litwy od sapremacji niemieckiej i że najlepszym

środkiem do tego byłoby zawarcie z czasem umowy o celnej i obrotowej wnie- sienie dla szeregów towarów i produktów cen w rachunku handlowym pomiędzy Polską i Litwą.

Galwanowski przeciwstawił się dążeniu do zawarcia umowy celnej i oświadczył, że wystarczające byłoby konwencje oparte na klauzuli największego uprzywilejowania takie jakie Litwa zawarła z innymi państwami. Galwanowski oświadczył gotowość przyjęcia w przyszłości za podstawę waluty litewskiej takiej jednostki złotej, jaka będzie przyjęta w Polsce. Przy dyskusji nad sprawą tranzytów wywołała ożywioną wymianę zdań kwestja spława na Niemnie. Aszkenazy oświadczył, że jeżeli Litwa będzie w dalszym ciągu blokowała Niemcy, Polska żąda wykonania 32 paragrafu Traktatu Wersalskiego. Omawianie spraw ekonomicznych trwa w dalszym ciągu.

Zjazd Rad Ludowych Ziemi Wschodnich.

(K.B.P.) Dnia 11 D.M. odbył się w Lublinie Zjazd Delegatów Naczelnych Rad Ludowych ziem: Wołyńskiej, Brzeskiej i Wileńskiej. Postanowiono zorganizować się w ścisły Związek Rad Ludowych ziem Wschodnich.

Uchwalono wystosować następujących depesz:

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski.

Warszawa Belweder.

"Zjazd Delegatów Naczelnych Rad Ludowych Ziemi Wileńskiej, Brzeskiej i Wołyńskiej, reprezentujący szerokie masy ludności wszystkich ziem wschodnich bez różnicy wyznania i narodowości, zebrany w Lublinie dnia 11 maja w celu organizacji Związku Rad Ludowych Ziemi Wschodnich składa, Tobie, Naczelniku, wyrazy hołda, głębokiego zaufania i wiary, iż pod Twym kierownictwem Rzeczpospolita Polska stanie a szezita swego rozwoju i potęgi."

Przyjdźmy Zjazdu.

Prezydent Ministrów
Rzeczpospolitej Polskiej
Pan Wincenty Witos

Warszawa.

"Zjazd Rad Ludowych Ziemi Wileńskiej, Brzeskiej i Wołyńskiej zebrany w Lublinie w dn. 11 maja celem zorganizowania Związku Rad Ludowych Ziemi Wschodnich przesyła Rządowi Polskiemu imieniem najszerzych mas ludowych tych ziem wyrazy oddania i postaszeństwa".

Zjazd Rad Ludowych ziem Wschodnich w sprawie Górnego Śląska.

Dyktator Powstańców Górnosławskich
Wojciech Korfały
Bytom.

"Zjazd Rad Ludowych Ziemi Wileńskiej, Brzeskiej i Wołyńskiej, reprezentujący najszerze masy całej ludności tych ziem bez różnicy wyznania i narodowości, obradujący w Lublinie w dniu 11 maja wyraża ładowi Śląskiemu, lejącemu krw w obronie swej ziemi, najgłębszą cześć i podziw. Z odległych kresów wschodniej Rzeczypospolitej Polskiej szliśmy Wam, Bracia, pozdrowienia i słowa otuchy do wytrwania w walce z najazdem niemieckim".

Przyjdźmy Zjazdu.

O zakładach naukowych.

Na przedostatniej konferencji rodzicielskiej w gimnazjum męskim zaaranżowane było przez kilka pedagogów, iż wykłady niektórych przedmiotów odbywają się w nader trudnych warunkach dla uczniów, a to z powodu braku pomocniczych środków naukowych, aniemożliwości nauczycielowi uzupełniać wykłady przykładami praktycznymi.

System, którego zmaszerował się przyznawanie się nauczycielom, to znaczy wykładać teoretycznie, a to z jednej strony, że młody umysł dziecka nie jest w stanie ogłębliwie przyswoić wykład oraz zapamiętać szczegóły i w rezultacie bywa tak, że dzieci zniechęcają się do nauki, a nie wykładając przedmiot, a kilkakrotnie takie wypadki pociągają za sobą złą stopnię, co w końcu odbiera chęć dzieciom do nauki.

Trzeba więc rzeczywiście postąpić niefatnie, nerwy, równowagę i amielitność, żeby dzieci przy takich okolicznościach nie zniechęcały do nauki i zaszczerpieć im wiedzę.

Wykonują to jak widzimy nasz młody nauczyciel polski, nasza młoda szkoła polska, do którego i do której społeczeństwo musi odnieść się z większym szacunkiem.

Jednak a naniem nie polegamy warunków wykładowych, oznaczając dodamy nauczycielowi - tylko otuchy do dalszej pracy. Masimy jednocześnie pomysł nad zachowaniem jego zdrowia w nagrodę za jego znużającą pracę i poświęcenie dla naszych dzieci, oraz pomysł o dzie

Jack London.

13

Opowiadania z Klondike.

— "Nie na to nie poradzę, jestem sobą," pożałował Messner.

— "Tak, ale jednocześnie możnaby być i grzeczniejszym i bardziej praktycznym, sarknął Vombie. Jedno tylko chęcielibyśmy wiedzieć o Pan zamlerze?"

Messner zrobił dobrze adany gest bezradności.

— "Doprawdy nie wiem. Jest to jedna z tych sytuacji bez wyjścia, na które nie można poradzić..."

— "We troje nie możemy spędzić nocy w tej izbie."

— Messner skinął głową.

— "Ktoś jeden zatem musi się asanąć."

— "Niewątpliwie, zgodził się Messner. Jeżeli trzy ciała nie mogą jednocześnie zająć danej przestrzeni, jedno z nich musi być asanięte."

— "Tym trzecim jesteś Pan, oświadczył Vombie. Do następnego postoja jest 10 mil drogi i możesz Pan zrobić z łatwością."

— "Oto pierwszy błąd w Pańskim rozumowaniu. Dlaczegoż to ja mam być tym trzecim? Ja pierwszy znalazłem tę chacie."

— "Ale Tess nie może jechać homeczyl Vombie — płaca jej są już przeziębione."

— "Zgadzam się z panem. To też ona w ka-
żdym razie pozostać musi!"

— "Ja też to tylko powiedziałem," zakończył Vombie.

Messner odrzekł.

— "Lecz Pańskie płaco moja się dobrze, nieprawdź?"

— "Tak, ale coż stąd?"

Messner odehrzaknął znova i poezai mówić przerywanie, akcentując każde słowo: — "Istotnie nie z wyjątkiem chyba tego, że wyniki-
ka z własnych Pana rozmów, a mianowicie, że nie nie stół na przeszkodzie, obys Pan własnie przespacerował się owe 10 mil po mrozie. Może Pan uczynić to z równą łatwością."

Vombie z nożem podejrzeniem spojrział na Teresę i schwytał w jej oczach jakby błysk radosnego zdziwienia.

— "Coż?" rzucił ku niej.

— "Zawahała się. Ciemna fala gniewu zmalała jego twarz."

Skoczył ku Messnerowi. — "Dość tego, Pan nie może tu zostać!"

— "Przeciwnie, mogę."

— "Nie pozwolę na to!" Vombie saprzężył ramiona.

— "Zostanę pomimo to."

— "Wyrzucę go z drzwi!"

— "Wrócę z powrotem."

Vombie amilkł na chwile, żeby pohamować się i namyślić, poczem przemówił z wolna głosem zdławionym głosem:

— "Patrz tu, Messner. Jeśli się nie dasz przegonić, ja cię przegonię."

niesz poznasz moje pięści. Tanie Kalifornja. Sta-
kć cię na kwaśne jabłko."

Messner wzruszył ramionami.

— "Jeśli Pan spróbuje, zwołam okolicznych kopaczy i zobaczę, jak będziesz wisił na pierwszym drzewie. Istotnie to nie Kalifornja. Prosty to ład ci kopacze. Wystarczy pokazać im ślady pobicia, opowiedzieć co należy i przedstawić prawo do własnej żony."

Kobieta chciała coś powiedzieć, ale Vombie odwrócił się ku niej ostro.

— "Nie wtrącać mi się!" krzyknął.

Dziwnym kontrastem zabrzmiały słowa Messnera:

— "Proszę Cię, Tereso, nie przeszkadzać."

Ze wzburzenia i gniewu chwycił ją suchy kaszel, ostry kaszel i rozczernioną twarz, z ręką ciskając serce, czekała aż minie paroksyzm.

Vombie chmurnie popatrzał na nią.

— "Coś trzeba przedsięwziąć. Płaca jej nie zniosła mroza. Nie może podróżować, dopóki mroz się nie zmniejszy. Ja zaś nie mogę jej tak zostawić."

Messner zająknął się, chrząknął raz i drugi jakby chciał się asprawdziwić i wyrzekł nareszcie:

— "Potrzebuję pieniędzy."

Niezmierzona pogarda odmalowała się na twarzy Vombie.

Wtedy zwolna, rozważnie, pomiędzy niego, a zbrodnię rzucił ten drugi samego siebie.

— "Masz dany work z złota, cięgnął Tess, wziętałem, jak zdejnowałeś go z sobą."

— "Ile Pan chce?" przerwał Vombie z d-
brzydzeniem. (C.d.n.)

ciach, aby im dopomóc łatwiej po-
siąść wiedzę. A do ostatniego wy-
maga większego zainteresowania się
społeczeństwa szkolnictwem.

Dotychezas społeczeństwo nie
przyezyniło się wcale do rozwoju
szkolnictwa. Dotychezas cały ciężar
atrzymania szkół i adoskonalenia
ich mechanizma wewnętrznego spo-
czywał na barkach rządu i nauczy-
cielstwa.

Społeczeństwo tylko wymaga, po-
wiedzieli jeden z pedagogów, ale nie
nie daje.

Zkąd? Rząd w nowopowstałym

państwie, może posiadać fundusze,
ażby szkolnictwo postawiło na od-
powiednim poziomie dzisiejszych
wymagań pedagogicznych, jeżeli spo-
łeczeństwo nie chce wziąć części
ciężarów na siebie.

Obowiązkiem społeczeństwa jest
współdziałać z Rządem w kierunku
podniesienia szkolnictwa do należyt-
ego stopnia rozwoju drogą opodat-
kowania się na ten cel. Czy nie
można byłoby z każdej zabawy,
która tak często są dziś urządzone
śledząc pewien procent na szkol-
nictwo?

Czerwony Krzyż w czasie wojny i pokoju.

Historja wykazuje, że podczas
wojny znacznie więcej ludzi umie-
rało od ran, wskutek braku pomocy
lekarskiej, niżeli zginęło w walce.

Z czasem, kiedy postęp techniki
wojennej przejawiał coraz większe
dążenia niszczyielskie, kiedy podczas
wojny austriacko włoskiej i bitwy
pod Solferino (1859 r.), leżało prze-
szło 40000 rannych i zabitych na
polu walki, uczestnik tejże, człowiek
wielkiego serca i amysłu, doktor Hen-
ryk Dunant, postanowił choć w czę-
ści wpłynąć na złagodzenie tych
strasznych skutków. W tym celu wy-
dał „Wspomnienia Solferino”, mola-
jąc w nich nędzę rannych.

Szlacheiny pomysł zyskał popar-
cie wszystkich cywilizowanych spo-
łeczeństw i praca nad stwo-
rzeniem instytucji o zadaniach nie-
sienia pomocy ofiarom wojny, opar-
tej na zasadach miłosierdzia i hu-
manitaryzmu, pozbawiona wszelkiej
stronniczości, szowinizmu i party-
ności, szybko postępować zaczęła
naprzód.

W pięć lat po wojnie (t. j. w
1864 r.), została ałożona konferencja
międzynarodowa, której dziełem by-
ła sławna „Konwencja Genewska”, —
pakt miłosierdzia podczas wojny.

Pod godłem Czerwonego Krzyża,
pod hasłem „inter arma caritas”,
powstała międzynarodowy Komitet
Czerwonego Krzyża, skupiający w
jeden wielki związek wszystkie naro-
dowe Towarzystwa Czerwonego
Krzyża.

Od tego czasu ideologia Czerwo-
nego Krzyża zaczyna ratować coraz
szersze kręgi. W roku 1906 na Mię-
dzynarodowej Konferencji, obradują-

cej nad ustalaniem praw i zwyez-
jów wojny lądowej, rola i zadania
Czerwonego Krzyża zostają w arze-
dowy sposób określone i oficjalnie
przyjęte przez wszystkie Państwa
cywilizowane.

Wszczęta wojna jednak obecna
wojna wykazała, że Czerwony Krzyż,
rozrzuca swe opiekunę skrzydła i
nad ludnością, niegdyś jej pomoc we
wszelkich kicrankach.

Każdy się wojna — lecz okropno-
ści jej i straszne skutki, jeszcze
przez długie lata odczuwać będziemy.
Dla przyspieszenia zatarcia śladów
i złagodzenia dole ludzkiej, Towar-
zystwa Czerwonego Krzyża, jako
jednostki żywotne, stoją znów do
zmadnej ciężkiej pracy. Realizują
plany wielkiej działalności humani-
tarnej. Walczą z epidemjami, tak
często dającymi się odczuwać nam,
szczególniej tu na kresach.

Komitet Międzynarodowy Czer-
wonego Krzyża, idąc tą naturalną
drogą ewolucji, wysuwa cały szereg
obowiązków w planie prac powojen-
nych, z których jednak najważniejszą
ma być opieka nad dzieckiem, tu
zagrożoną przez wojnę przyszłością
ludzkości.

Każde też Państwo, ogół, a na-
wet poszczególne jednostki społecz-
ne, powinni z jaknajwiększą pitezo-
liwością otaczać opieką Towarzy-
stwo Cz. Krzyża i oddawać mu do
pracy najlepsze i najcenniejsze siły.
Towarzystwa są instytucjami niez-
miernie doniosłymi, bo w nich tkwi
zarodek nowej lepszej, świetniejszej
cry, przyswlecającej twórcom Ligi
Narodów.

Cecha.

O szczepieniach przeciwksięgosuszowych.

Wobec licznych zgłoszeń rolni-
ków i hodowców bydła rogatego z
prośbą o dokonanie szczepień, ma-
jących na celu zabezpieczenie ich
obór i poszczególnych sztuk bydła
rogatego od księgosuszu, Minister-
stwo Rolnictwa i Dóbr Państwo-
wych podaje do wiadomości, co
następuje.

Wyprodukowanie na stacjach
przeciwksięgosuszowych w Pała-
wach i w Brześciu Litewskim saro-
wicy wymagało kilkakrotnego
okresu przygotowawczego, po któ-
rym to okresie oraz należałoby wy-
próbowania siły działania sarrowicy
przeciwksięgosuszowej, została ona
oddana do użytku i wyłącznej dys-
pozycji Naczelnego Komisarza do
walki z księgosuszem w pierwszych
dniach marca r. b.

Posiadając tę sarrowicę bez-
zwłocznie przystąpiono do prze-

prowadzenia szczepień w zapowiet-
rzonych miejscowościach powiatów
Łukowskiego i Górnolipskiego (od
6 do 10 marca).

Szczepienia daly wynik bardzo
pomyślny, tak, że z całą gwarancją
można je stosować w zapowietrzy-
onych księgosuszach miejscowościach,
w celu likwidacji tej zarazy.

Mając na względzie niewielką
nawet ilość rozporządzalnej saro-
wicy przeciwksięgosuszowej w sto-
sunku do jej zapotrzebowania, trze-
ba było w określonych miejscowościach
przeciwksięgosuszowych distale
pewien plan działania, uwzględnia-
jący ilość wyprodukowanej sarrowicy.

Przedewszystkiem cała produkcja
sarrowicy przeciwksięgosuszowej do-
tad przeznaczona jest jedynie i wy-
łącznie do przeszczepiania pogło-
wia bydła rogatego w miejscowościach
zapowietrzonych na obszarze
Województwa Białostockiego i Łubel-
skiego t. j. dla szybkiego zlikwido-
wania wszystkich nowopowstałych
w tych Województwach punktów
księgosuszowych. Szczepienia roz-
poczęto od miejscowości położonych
na obszarze ogólnego rejonu księ-
gosuszowego.

W miarę otrzymania większej
ilości sarrowicy akcja będzie postę-
powała planowo z zachodu na
wschód w granicach wskazanych
wyżej Województw.

Po zlikwidowaniu w ten sposób
wszystkich zapowietrzonych księgo-
suszów punktów Województw: Biał-
ostockiego i Łubelskiego akcja lik-
widacji księgosuszu za pomocą
szczepień przeniesiona zostanie na
najdalej na zachód wysunięte zapo-
wietrzone tużżora miejscowości
Województw Kresowych t. j. Nowo-
gródzkiego, Polesskiego i Wołyńskiego.

Postępując w ten sposób i posa-
wając się krok za krokiem z zach-
odu na wschód w akcji szczepień
przy pomocy sarrowicy przeciwksię-
gosuszowej i utrzymania kordonów
wojskowych, można będzie w ciągu
bieżącego roku oporać się z tą
straszłą zarazą na całym obszarze
Rzeczypospolitej, o ile jakieś nie-
przewidziane, a niepomyślnie dla
akcji leczenia księgosuszu nie zajdą
przeszkody.

Z powyższego wynika, że wszel-
kie odchylenia na rzecz poszczególn-
nych właścicieli bydła rogatego, od
planowo przeprowadzonej walki z
księgosuszem mogłyby się nieko-
rzystnie odbić na całoci tej akcji.

Wobec tego wszelkie prośby o
zaszczepienie bydła rogatego saro-
wicą przeciwksięgosuszową w miej-
sowościach bezpośrednio niezagro-
żonych księgosuszem, nie będą
uwzględniane. Natomiast w miejsc-
owościach zapowietrzonych lub też
bezpośrednio i poważnie zagrozo-
nych, szczepienia przeciwksięgo-
suszowi będą wykonywane z urzędu,
jako bezpłatna państwowa akcja
likwidacji księgosuszu.

Z Bielska.

Dnia 8 bm. na placu Ratuszo-
wym odbył się wiec.

Najpierw przemawiała p. Komon-
nicka, która w jedyny a dobitny
sposób przedstawiła sytuację, jako
wytworzyła się ostatnio na Górnym
Śląsku, zaznaczając, że lud Górno-
śląski pod wrażeniem gwałtów nie-
miecckich i niezdecydowanej, a na-
niekorzystnej dla Polski, przechylonej swe
zdanie Komisji Międzyspojanizkiej
stracił wreszcie cierpliwość i poraz
trzeć od czasu odzyskania przez
Polskę niepodległości chwycił za
broń, by arzucać ciężkie jarzmo
niemieckie.

Jakkolwiek rząd polski — mówila
prelegentka — skreślony Traktatem
Wersalskim nie może przyjąć z po-
mocy czynną ludowi górnośląskie-
mu to jednak cały naród polski wi-
nien dać odezwać temu ludowi, iż
sercem jest z nim i gotów jest ka-
żdej chwili go poprzeć.

Zwracając się do zebranych, mó-
wczyni wyraziła nadzieję, iż lud
Podlaski, który zaznał niewoli i w
swoim czasie tak dzielnie bronił
własy swych ojców, nie odmówi po-
mocy braciom Górnośląskim w ich
dążeniu do wyzwolenia.

Wreszcie prelegentka odczytała
decesję Naczelnika Państwa, Mar-
szalka Sejmu i Rady Najwyższej,
wyróżniając zadanie mieszkoców
ziemi Bielskiej przyłączenia Górno-
go Śląska do Polski, hold i uznanie
dla lada Śląskiego, oraz gotowość
do okazania mu pomocy, gdy naj-
dzie tego potrzeba, które zebrani
zgodzili się przestać jednogłośnie.

Następnie zabral głos p. Kul-
kowski. Podkreślając wagę mo-
menta, mówca zwrócił się do ze-
branych z wezwaniem, by dojąc wy-
raz swej solidarności z ludem Gór-
nego Śląska, ofiarowali swój grosz
na rzecz sierot, pozostałych po po-
ległych w walce o wyzwolenie bra-
cia Górnośląskich, urządzone przy
tej sposobności kwesta dala 3045
marek.

Wieczorem w miejscowym tea-
trze odbył się odezty na temat: „Pa-
tryjotyzm w literaturze polskiej”.

P. Komornicka przedstawiła bar-
wnie historję piśmiennictwa polskie-
go, kładąc szczególny nacisk na zna-
czenie poezji w dziejach naszego
narodu wogóle, w okresie zaś po-
rozbiorowym w szczególności.

Film, iż prelegentka mówiła
dość długo, nieliczne wprowadzić
audytorjum wysłuchało odezty w
skapienia dziękując mówczyni ha-
czeniem oklaskami.

Bielsk, 10. V. 21 r.



Prenumerujcie

„Dziennik Białostocki”

Formiści a rewolucja.

Poza dziennikarską polemiką po-
lityczną istnieje jeszcze walka inna,
walka o dobra kulturalne. W tym
względnie Warszawa nie rozwinęła
jeszcze pieczy należytej. Co prawda
pisma „Naród” i „Karjer Polski”
notują skrzętnie wszelkie przejawy
odrędzającej się, pod wpływem od-
zyskanej swobody amysłowości pol-
skiej, ale zaprzatnięcie się tym przed-
miotem, nie stało się jeszcze pow-
szeczne. Tygodniki starego typu jak
„Świat” i „Tygodnik Ilustrowany”,
zachowują linję i ton dawnego auto-
rementa, traktując młodych ze „Ska-
mandra” i „Gospody Poetów” lekko
z-góry a protekcyjnie.

Inni, obchodzą się z nimi gorzej
a najgorzej ci, dla których spraw-
dzeniem wartości artystycznej jest
ryzykować twórczość. Wśród młodych
i najmłodszych są mianowicie trzy
cztery spore talenty z pochodzenia
żydzi. Są to lamentacje srogie na za-

żydzenie natchnień aryjsko-słowiań-
skich, stąd startia, szakając w osta-
teczności argumentów podpatrzonych
w cyrku podczas walk zapasniczych.

A Warszawa nie zna jeszcze przy-
szłości, która na nią czycha. W żad-
nej z księgarni Warszawskich nie
znalazłem miesięcznika „formiści”
wydanego jak dotąd, dopiero w
Krakowie.

Czytam w tym miesięczniku wiersz
Brunona Jaskńskiego:

TARAS koTARA S TARA raZ

biAie pAnny

poczAnne

poczYjne poczOsny

MAKI na haMAKI na sOSny

rOSnym pełnowiOSnym rAncm

poczAwja poczOwiq

piersze

szesnastoLEtnie LEtnie

naIWne dziIWne wiersze

Położyłbym kropkę, choć dać tyl-
ko próbkę poezji formistycznej i nie
przytaczać całego wiersza, ale nie
czynię tego, skoro autor i formiści
wogóle wyrzucili wszelką interpunkcję.
Pozostawiają znaki te wyobraźni

ślachacza; pobudzi ją taka artystka,
jak Irena Sołska, której wiersz za-
dedykowano, z wdzięczności za „gen-
jalną jego racytację”. A wyjaśnienie?
— dajcie je Tytus Czyżewski w arty-
kule p. n. „Pogrzeb romantyzmu —
Uwaga starczy symbolizmu — Śmierć
programizmu”.

My bez programu dążymy do
stworzenia nowej cry wartości este-
tycznych t. j. wartości sztuki. Ow-
kram jeżdzącego wciąż romantyzmu
(autor mieni romantyzmem wszystko
co w literaturze i sztuce objawilo
się przed przyjściem formizmu), stoi
się dla nas, jako ona powtarzająca
się potrawa, którą codziennie karmią
papillki w internacie do aprykrze-
nia i młodości.

„Wzycyśmy chcą odmiany...
Obcna poezja i sztuka polska
masi azywać skróty”.

Poezja „współczesna” musi sobie
stworzyć nową odrębną formę, a
w innych dziedzinach...

„Czujemy się mazyki od ptaków,
architekty malarstwa i rzeźby od
gniazd zwierzęcych.”

„Panowie i Panie, zwierzęta do-
mowe i dzikie, skamandrowcy ja-
amaril — Kabiści, ekspresjonisci, lu-
taryści i dadeiści niedługo umrą —
— Instytut (maszyna i żywioł) —

Dobrze i przeźornie się stało, że
„formiści” wychodzą w Krakowie,
a w żadnej księgarni warszawskiej,
nie można ich nabyć. Ta by ich wy-
mordowano, wytruto, wyduszono.
Kraków stary, flegmatyczny, wytre-
nował się za czasów Przybyszew-
skiego i Wyspiańskiego.

Spokojeń wicków, akłasyzniona
rewolucja swego gotyka, spoziera
na nową rewolucję, która, ach nie-
stęty, na ziemiach polskich, spóźniła
się o lat dziesięć, piętnaście.

Wszystko to już czytaliśmy w li-
teraturze włoskiej, francuskiej, nie-
mieckiej, dawno przed wojną.

Wszelkie szaleństwo, gdy będzie
bardziej przejęte martwością ducha, z
czym można postać, być było er-
cja „własnej” literatury, wtem, który
się wylgi na własnym arcydziele.

Basylowski.

Pytania niedyskretne.

Policejanci zaczęli od pewnego czasu ujawniać wielką gorliwość w wojnie z wiesniaczkami, które zbierają się koło ratusza, aby sprzedawać przywiezione ze wsi produkty. Poliejn w nityle łagodny i brutalny sposób usawa je z rynku, choć im się wynoszą na t. zw. Chanajki.

Osoby, które były świadkami podobnych zajęć mają prawdopodobnie niezbyt świetną opinię o inteligencji i dobrym wychowaniu funkcjonariuszy naszej policji.

Jeżeli bowiem istnieje jakies rozporządzenie, zakazujące wiesniaczkom sprzedawania produktów w centrum miasta, to czy policjanci nie mogą przestrzegać jego wykonania w sposób, któryby nie uważał ich za godnych, jako przedstawicieli władzy wykonawczej państwa?

Czyż mamy uważać, że wylewanie młoka do rynsztoków i tłuczenie jajek o bruk jest w tym wypadku niezbędne?

Poróż wreszcie, jeżeli można zapytać, istnieje takie rozporządzenie?

Czy po to, aby wiesniaczki, nie mając prawa zbierania się na rynku, zmuszone były sprzedawać na Chanajkach swe produkty miejscowym handlarzom po cenach bezkonkurencyjnych?

Dla czego stosowane jest ono w sp. sół tak niewłaściwie? Czyżby dlatego by, bytaczyc pośredników handlarzy z Chanajek?

Od pewnego czasu daje się słyszeć w mieście w dzień i w nocy strzelaninę. To widać np. p. p. policjanci. Ma to miejsce często b. w Komisariacie II.

Notujemy fakt, iż parę tygodni temu zniknęła kula takiego amatora strzelca trafiła do gimnazjum żeńskiego, gdzie siałka w korytarzu dwiś szyby.

Jak długo trwać będzie ta swywala, i czy nie należałoby wprowadzić kontroli naboju, ze względu na bezpieczeństwo publiczne i na to chociażby, że należy oszczędzać pieniądze skarbowe?

Kronika.

Cofnięcie ograniczeń. W n-rze 106 „Monitora” ogłoszono rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, uchylające ograniczenia czasu funkcjonowania teatrów, kinematografów, restauracji, kawiarni, klubów i innych publicznych miejsc rozrywkowych, wprowadzone rozporządzeniem z d. 9 marca 1920.

Paskarskie ceny. Wczoraj odwiedził nas jeden z przyjaciół naszej redakcji, przedstawiając nam kwit wydaty przez pralnię S. Szlegera, Lipowa, 42.

Ceny, jakie pralnia ta pobiera od swych klientów wprowadziły nas w zdumienie, bo o ile w innych zakładach wypranie kosztuje nocnej kosztuje 20 mk., to firma Szlegera pobiera 75 mk. Od chusteczek pobiera po 20 mk. za sztukę, i t. d.

Fakty powyższe podajemy do wiadomości Urzędu walki z lichwą i spekulacją, oraz prokuratorji mającej nadzieję, że apetyty paskarskie p. Szlegera zostaną poskramione.

Konie dla rolników. Z inicjatywy Związku ziemian białostockich p. Młodecki z Królowego Mostu wyjechał w Ministerstwie spraw woj. skowych pozwolenie na wydzielanie koni wojskowych do robót rolnych dla rolników. Konie władze wojskowe wysłać będą pod dozorem żołnierza. I konie i żołnierza żywić masi rolnik, który nadto ma płacić po 178 marek dziennie od konia.

Ziemianie białostoccy mogą już otrzymać konie, przydzielone przez DOG w Warszawie, w Białymstoku w dawnych koszach marjapolskich po przedstawieniu odpowiedniego świadectwa, wydanego przez prezydium Związku ziemian.

Zebrań metalowców. Wczoraj o godz. 7 ej wiecz. odbyło się walne zebranie członków Związku metalowców, na którym uchwalono wezwać wszystkich robotników metalowców na zebranie, które odbędzie się dziś o godz. 6-iej wiecz. w lokalu Związku, Lipowa 27.

Omawiana będzie sprawa pomocy górnoślązakom.

Robotnicy stawiają się jaknajliczniej.

Biuro próśb. Z dniem dzisiejszym zostało uruchomione przy Radzie Wojewódzkiej Kółek Rolniczych w Białymstoku, al. Lipowa 29, biuro pisania próśb, przepisywanie na maszynie i porad prawnych pod kierownictwem specjalistów — dla wygody przedewszystkiem „Kółkowiczów”.

Cel założenia tego biura jest wyrwanie ze szponów żydowskich doradców pokutnych, którzy obecnie

wyzyskują ludność, osobliwie wiejską w niemilosierny sposób. Ceny dla członków Kółek rolniczych będą znacznie niższe.

Biuro podejmuje się prowadzenia wszelkich najważniejszych spraw.

Zbrodnia. Wczoraj w lesie przy szosie w okolicy Michałowa włóścił się jadący z Jajłanki wykryli zwłoki nieznane człowieka, zamordowanego przez niewiadomych sprawców. Trup miał na szyi sznurek, którym morderey przywiązali go do drzewa i w okraty istnie zwierzęcy sposób zamordowali. O wykryciu zwłok zawiadomiono policję, która niezwłocznie rozpoczęła śledztwo.

Nowa parafia. Mieszkańcy wsi Królowy Most zamierzają zwrócić się do władz z prośbą o urządzenie parafji rzymsko-katolickiej w tej miejscowości, oraz o dokonanie budowy świątyni, rozpoczętej przez rząd rosyjski dla prawosławnych. Podobno wielu włóścił prawosławnych a byłych aniołów oświadcza gotowość przejścia na katolicyzm, o ile utworzona będzie parafia.

Zniesienie parafji. Słyszeliśmy że parafia rzymsko-katolicka w Michałowie, licząca na 1100 parafjan, ma być zniesiona i przyłączona do Zabłudowa.

Obrzymia Zabawa Ogrodowa. W dniu dzisiejszym w parku Ks. Józefa Poniatowskiego (ogród miejski), staraniem Polskiego Towarzystwa Czerwonego Krzyża, zostaje urządzona zabawa o wielce arcydziełnym programie, na który złożą się atrakcje:

Program kinematograficzny p. t. „Trzech Męszkieterów”, (czyli o honor Królowej), konfetti kwiatowe, bogata fantowa loteria, ogień bengalskie i wiele innych. Podczas zabawy na ziplanę grać będą trzy orkiestry. Bafet i cakiernia „Strzecha Wiejska”, — (z muzyką smyczkową), zapatrzone są obficie w produkty.

Początek zabawy o godz. 4 po południu.

Dla możności wzięcia udziału w zabawie szerszemu ogółowi, ceny biletów wejścia określono po 30 mk., a dla żołnierzy i uczęszczających młodzieży po 25 mk. Bilet do fantowej loterii po 10 marek.

Zarząd na nadzieję, że mieszkańcy Białegostoku i okolic, tłumnie stawiają się na zabawę, dając tym sposobem oświecenia sympatji i poparcie tej tak bardzo pożytecznej instytucji społecznej.

A więc wszyscy dziś na zabawę!!
Zawody piłki nożnej. Między reprezentacją drużyny wojskowej a reprezentacją drużyny sportowej od-

będą się dziś 15 i jutro 16 b. m. o godz. 5 p. p. zawody piłki nożnej o mistrzostwo Białegostoku.

Podczas zawodów, które odbędą się w koszarach Traagatta, przegrywać będzie orkiestra wojskowa.

Dowiedzieliśmy się, że match ten wzbudził ogromne zainteresowanie wśród sportowców naszego miasta.

Z kolei. W mieście rozpaszono na pogłoskę, jakoby z dniem dzisiejszym miała być na kolei podwyższona taryfa osobowa i towarowa. Na podstawie informacji, zasięgniętych w dyrekcji kolei, możemy zapewnić o bezpodstawności owych pogłosek.

Trzeci pociąg osobowy na linię Warszawa—Białystok, będzie wprowadzony dopiero z dniem 1 czerwca.

W teatrze „Palace” drużyna p. Berońskiego daje dzisiaj ostatnie, pożegnalne przedstawienie. Wybrano na nie sztukę Zapolskiej „Canowiec”, którą gra wcale dobrze. Drużyna ta we wtorek opuści Białystok.

Osobiste. Prezes Rady miejskiej, p. Feliks Filipowicz, wyjechał w sprawach miejskich do Warszawy.

Masa dla kolejarzy. Niniejszym podaje się do wiadomości wszystkim pracownikom kolejowym w Białymstoku, iż we wtorek dnia 17 maja r. b. o godzinie 9-iej rano w miejscowym kościele odbędzie się masa św. zamówiona przez kolejarzy.

Zyczący sobie wzięcia udziału mogą się zebrać koło szkoły kolejowej o godz. 8-iej rano skąd pochód wyruszy do kościoła.

Jutro w ogrodzie. W drugie święto Zielonych Świąt dyrektor teatru p. Beroński, urządzi w ogrodzie ks. Józefa wielką zabawę, przeznaczając dochód czysty na zasiłki dla ofiar powstania na Górnym Śląsku. Program zabawy, oprócz koncertu orkiestry, zapowiada żywe obrazy, ogień bengalskie, serpentiny, confetti itd. itd. Nadto zapowiada on konkurs piękności. Nagrody (zegarek i rzeczby pamiątkowe) otrzymają te panie, które otrzymają w czasie zabawy największą ilość kart pocztowych, ośmiopowianych przez dyrekcję teatru. Magnęsem będzie zapewne także możność wygrania milionówki, którą otrzyma uczestnik zabawy, posiadający bilet wejścia, na jaki padnie wygrana.

Odczyt. Znany sportsman i hodowca p. Stanisław Młodecki, właściciel dóbr Królowy Most wygłosi wkrótce w Związku Ziemian odczyt o racjonalnej hodowli koni.

Do Związków Okręgowych Kółek Rolniczych Województwa Białostockiego. Rada Wojewódzka Kółek Roln. w Białymstoku prosi nas o zamieszczenie poniższego:

Wysyłając jednocześnie większą ilość odczw Komitetu Obrony Śląska, prosimy o jaknajenergiczniejsze zajęcie się zbórką pieniędzy, płótna, zboża i t. p. na rzecz powstańców na Górnym Śląsku.

Dla szybszej pomocy, zebrane pieniądze czy odzież lub żywność należy takowe przelać wprost do Komitetu w Warszawie do dalszego rozporządzenia, jednak w celu rejestracji, jaki udział wzięły w pomocy powstańców Kółka rolnicze prosimy przelać do biura Rady w Białymstoku, wykaz zebranych ofiar przez poszczególne Kółka w Okręgu.

Tramwaje. W tych dniach bawił w Białymstoku p. Bernard, przedstawiciel belgijskiego Towarzystwa akcyjnego, która przed wojną otrzymała tramwaje konne w naszym mieście. P. Bernard zawiadomił magistrat, że belgowie gotowi są uruchomić tramwaje w kierunkach, jakie magistrat wskaże. Na początek belgowie wyśleliby pięć wagonów a w ciągu dwóch lat doprowadziłoby przedsiębiorstwo do porządku. Rokowania z magistratem na razie atakują ponieważ p. Bernard wyjechał.

Magistrat rady przyczynić się do wprowadzenia ruchu tramwajowego.

ale powołał Komisję, prawniczą, która orzeknie, czy nie praktyczniej byłoby wykupić tramwaje od belgów. W myśl koncesji, w r. 1921 miasto przysługujące prawo wykupu przedsiębiorstwa. Belgowie bronią się od tego, tłumacząc, że eksploatacja tramwajów stała na przeszkodzie wojnie i okupacji niemieckiej. Belgowie radziby uzyskać przedłużenie praw o swoich o lat sześć.

Komisja specjalna, powołana przez magistrat orzeknie, jak zarząd miasta ma postąpić w tej sprawie aby wygoda mieszkańców polaczyła z interesem finansowym miasta.

Jak słyszeliśmy w kołach zarządu miasta istnieje dążność do osadzenia koncesjonariuszów prywatnych.

Teatr Polski pod dyr. p. Wojtaszka.

Z dniem wczorajszym otwarty został teatr ludowy w soli zw. „Praca” Arkadia przy al. Nadzrechniej. Jednocześnie otwarty został ogród letni przypinając staroniam ciałem budowania sceny letniej. Teatr Ludowy prowadzić będzie p. Wojtaszek. W dniu wczorajszym zwiadziliśmy „Arkadię” i uważamy, że swój obowiązek wyrazić podziw i uznanie p. Wojtaszkowi. Oto w ciągu dni kilka zrobiono tyle, że naprawdę poznać by trudno „Arkadię” i ogródek. Nowej placówce życzymy powodzenia, a społeczeństwo wzywamy do poparcia szlachetnych aspiracji.

Oflary.

Na powstańców górnośląskich.

Na towarzyskim zebraniu w Seminarjum Nauczycielskiem 7 maja w dniu poświęcenia szkoły na wezwanie Pana Prezesa Rady Miejskiej grono uczestników złożyło na ręce Pani Prezydentowej Szymańskiej 14 tysięcy mk.

Tacholski — 130 mk., Polsko-Ameryk. Kom. Pom. Dzieciom — 1350 mk.

Na pomnik „Wyzwolenia”. Zw. „Praca” 5 proc. od czystego dochodu osiągniętego z zabawy w parku miejskim — 5000 mk.

Uwaga!

Pasy transmisyjne rozmaitych rozmiarów na zamówienia po cenach kontyngensowych, skóry podszewiane chromowe, skóry surowe bydlęce, końskie i cielęce, ekstrakt Forestall-ordinaire garbnik que-brachowy poleca Kierownik Oddziału Spółki Akcyjnej Skupu i Sprzedaży skór surowych i Garbników na Województwo Białostockie i Kręsy Wschodnie Karol Hepner w Białymstoku ul. Św. Rocha 4. Telefon 203. 2399

DOKTOR
Aleksander Gurwicz
Specjalista od chorób skórnych i wenerycznych
Powrócił i wznowił przyjęcie chorych od 10-11-4-8
Lipowa 17 2033

Dr. S. Gerszengorn
choroby skórne i weneryczne
przyjmając od 4-7-iej p.p.
Lipowa 33 II piętro 2199

DESKI

sosnowe w ład. wagonowych,
poleca Tow. Handlu Drzewem
Henryk Olszewski i S-ka
Tartak Rozdzielowa, poczta Miłnik, pow. Bielskiego.
Wysyłka przez st. kolei Nurzec, linji Siedlce—Czeremcha.
Telefon międzymiastowy przez centralę w Sieniatyczach.

Troskliwe matkili Jedyną skuteczną przysypką dla dzieci jest
Puder Bèbè Szofmana
polecany przez lekarzy specjalistów, zapobiegający oparzeniom, czerwoności ciała i różnym wysypkom skórny.
Polecamy jest również **Mydło Bèbè Szofmana** przemyślane i niezbedne do kąpiel i mycia główki niemowląt.

Niniejszem powiadamy Szanowną Klientelę iż przedstawicielstwo na Białystok i okolice fabryki naszej gilez i biłutki „SOKOL” powierzylimy

Domowi Handlowemu
Bracia Głowińscy

Białystok, Rynek-Kościuszki № 9. Tel. № 260.

k którzy stale posiadają towar nasz na składzie po cenach fabrycznych

2172

Antoni i Bolesław Nawara

w Warszawie, ul. CHMIELNA, 35.

POCIEK
KRETONY
BATYSTY

SZEWIOTY
KORTY
PODSZEWKI

SUROWKI
GAJDI
CHUSTKI

Hurt i detal. Najtańszy Skład Zakupów dla Kooperatyw, Związków i Stowarzyszeń Włościańskich.
Na życzenie oddajemy ze sztuk dowolną ilość towarów po cenach jak w całym kraju.

Fabryka maszyn, zakład budowy młynów i tartaków**M. KANAREK, sp. z ogr. por.**

WARSZAWA, Jasna 18.
Tel. 243-80.

KRAKÓW, Szewska 9.
Tel. 30-24.

LWÓW, Słowackiego 16.

Adres telegraficzny dla wszystkich miejscowości „TECHNIKUM”
Całkowite urządzenia młynów gospodarczych i automatycznych z napędem parowym, motorowym i turbinowym.
Wielkie żarnowe, trawy, obrotowe, stoły walcowe, kamienie szlifierne „IDEAL” Maszyny koszące, cylindry, Płanzyentry, Elewatory Hendersy pot. Kaspary, Transmisyje.

WYRÓB WŁASNY I ZAGRANICZNY

Turbiny syst. FRANCIS. Lokomobile, Motory ropne, Diesla, Ssąco-Gazowe i benzynowe.
Gaz jedwabna oryginalna swojska wszelkie inne przybory młyńskie zawsze na składzie.

Ryflowanie walców na własnych ryflarkach, wzorowo w najkrótszym terminie

Kosztorysy na zadanie odwrotnie, zalecia techniczne przez własnych inżynierów specjalistów

2132

**ŚWIERZBĘ**

usadowa w ciągu 3 dni mydlane „MASO P-PA HERBY” uznana przez powagi lekarskie z łatwością się zmywa wodą.

Zadać w aptekach i składach aptecznych tylko „MASO P-PA HERBY” z świerzbem na etykiecie. Stoiki na 1—3—12 osób.
T-wa E. HERBA i S-ka, Warszawa, Elektoralna 18, tel. 1-37. Działają od świerzby i parcha „SKWOŁ HERBA”

Sprzedaz na Białystok: Filipowicz i Moskalewski, apteka 2

Hurtowo-Detaliczny
Skład lamp naftowych i szkła

B-cia Wyszomirscy

Warszawa, Chmielna 36 (naprzeciw Hotelu Royal)
dostawcy kolei państw., Instytut wojsk., stowarz. spożywc., spółek włośc., etc.
Polecają w olbrzymim wyborze:

Lampy**Palniki****Szkło****Knoty****Fajans****i Kuchenki**

do gotowania
Primus i knotowe

Na zadanie wysyłamy franko katalogi ilustrowane. Ekspedycja towar. pocztą i koleją do wszystkich miast Rzeczypospolitej.

2390

Fabryka wyrobów szklanych

Chemiczno—chirurgicznych i Galanteryjnych

I. Nowotny i St. Burchard

2376

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

w Warszawie, ul. Wspólna № 9 tel. 289-38

Poleca wszelkie przyrządy i naczynia szklane dla celów technicznych naukowych i laboratoryjnych, kanki, probówki, stoiki do masel. Przedmioty ozdoby artystycznie malowane i trawione, wszelka galanteria szklana: szablki do łuster, rarki wodowskazowe, oliwiarki, libele do poziomnicy (wasserwag), przybory szklane do nesseserów, apkięszczenia, do chpinki (świecidelko), cygarniczk szklane i wszelkie przedmioty w zakres szklarstwa wchodzące.

Nowy dział szlifiernia łuster i podlewnia w pełnym zakresie, z którego dostarczamy już gotowe łustra i łusterka.

Piaski do perfum dostarczamy z własnych i powierzonych form i modeli

DOM HANDLOWY**Bronisław Perłowski**

BIAŁYSTOK, Lipowa 6 I piętro.

POLECA PO CENACH UMIARKOWANYCH

Hurt. Detal
artykuły spożywcze, manufakturę w wielkim wyborze i obuwie męskie, damskie i dziecięce znane ze swej dobroci

2404

Upoważniony przez Główny
Urząd Ziemi

INŻYNIER MIERNICZY**Stanisław Szalewicz**

Białystok, Lipowa 6

(dom handlowy B. Perłowski)

wykonywa terminowo wszystkie prace w zakres miernictwa wchodzące jako to:

Komasaacja, parcelacja, plany dla celów gospodarczych, hipoteki tow. Kredytowych, oraz roboty dla celów hydrotechnicznych i komunikacyjnych (niwelacja) i inne

2240

3-1

Krajowa wytwórnia przyrządów i aparatów dla celów technicznych i naukowych

Szymański, Kurowski i S-ka, S.Z.O.O.

WARSZAWA, ul. Polna № 70.

WYKONYWA: aparaty dla fizyki i chemii, podług powierzonych rysunków i wzorów, urządzenia laboratoryjne, termometry, areometry, biurety, pipety, cylindry z podziałem, aparaty szkolne, chłodnice, probówki oraz wszelkie reperacje.

POSIADA NA SKŁADZIE: powyżej wymienione przedmioty, rurki szklane wodowskazowe, rurki szklane wszelkich gatunków i wymiarów, flaszki i słoje apteczne, oraz szkło stołowe.

2266 2-1

A KUSZERKI i pierwszorzędne zakłady położnicze pielęgnują niemowlęta tylko
Pudrem i Mydłem Bèbè Szofmana

Puder leczy wszelkie dolegliwości skórne, mydło zapobiega takowym.

2383

KRAWIEC**Ignacy Orzechowski**

WARSZAWA

ul. Nowo-Senatorska № 6. Tel. 183-80

b. krojczy Belgijkiej firmy

ESDERS i SCHFALS

i Gwardyjskiego Oficerskiego T-wa

w PETERSBURGU.

2057

Sprzedaje się tanio

plac (ziemia w 4 dziesięciny z ogrodem owocowym w kolonii Horodniansy. Wszelkie informacje udziela p. M. Gower w Magistracie (wydz. Apropizacyjny) codziennie do 10 g. r

2400

DOKTOR
B. Ostromecki
Chroby chirurgicz. o.

Rynek Kościuski, № 11
m. 3 (I piętro).
Przyjmuje od 5 do 7.

2376

Wznow. przyjęcia chorob

Dr. med. JACOB GAWZE

Spec. chorob

1740

Uszu, Gardła i Nos

Sienkiewicza 12 w podwórzu, przyjm. od g. 2 po

2166-2

Montan
Laktery
Emalje
Zinkwos

oraz wszelkie artykuły glazne na cegach fabrycznie dostarczane

Złota 29 2303

„Skrętność”

Kraków, Sielarska 13,
fabryka czekolady, ciast, wyrobów cukierskich i soków malinowych, cytrynowych, poleca swoje wyroby P.P.

Hurtownia, Rynek 29 2375

Lekarz weterynarii

Chmielewski Wiktor

b. ordynator Szpitala kont.

ul. Lipowa № 50.

2375

Kino
„APOLLO“

Dziś poraz ostatni wielki jednoosobowy monumentalny obraz

Ludzie niepewni jutra

Dramat w 6 aktach ilustrujący prześladowanie żydów w Rosji. W rolach głównych

Rita Clermont i Alfred Abel

Z powodu szal. kosztów obrazu ceny 3 i 2 miejsc wyjątk. podwyższone. 3 miejsce—75 m., 2 le—90 m. 1a 1 miejsce i łoża ceny jak zwykle.

Nareszcie

Od jutra

Nareszcie

ANNA BOLEYN

wielki dramat historyczny w 6 aktach

OSOBY:
HENRYK VIII, król angielski,
KROLOWA KATARZYNA ARAGONSKA
KSIEŻNICZKA MARJA
KSIĄŻE NORFOLK
ANNA BOLEYN, jego siostrzenica
RYCERZ HENRYK NORRIS

JOANNA SEYMOUR, dama dworu Anny
Boleyn
LADY ROCHFORD
MAD SMETON, poeci
KARDYNAŁ WOLCEY
KARDYNAŁ CAMPEGGIO

ARCYBISKUP CRANMER
TREFNIE KROLA HENRYKA
HRABIA PERCY
SIR WILLIAM KINGSTON, komendant
twierdzy Tower
Rycerze, żołnierze, mieszczanie, służba
dworska, tancerki

W roli Anny Boleyn **Henny Porten** W roli Henryka VIII **Emi Jannings**

Reżyserowi Ernest Lubicz

Zdjęć dokonał Teodor Sparkul

Dekoracje i wnętrza według projektów K. Rychtera.

Fenomen sztuki kinematograficznej w 2-eh
serjach wytwórni „Universal Manufaktur-
ring Co” NEW-YORK.

„MODERN“

Dziś 1-Sza serja

Tarzan wśród małp

egzotyczny dramat w
7-miu aktach osnuty
na tle słynnego dzieła
Sidney'a

W roli Tarzana: **EDDY LINKOLN** (ulub. amerykański) posiadający: piękność Apollina, siłę Herkulesa, i zwinność małpy
Oprócz pierwszorzędnych szt. artystycznych Ameryki biorą udział małpy, lwy, tygrysy, pantery, krokodyle, słoni, Tantor etc.
Wspaniała gra, przepiękne krajoznawstwo i niebywałe napięcie. Ostatni seans o g. 9.15 w. Dla dzieci i młodzieży dozwolone.

EMIGRANCY!

Przed kupnem karty okrentowej (szyfkarty)
do Ameryki lub Kanady informujcie się u
waszych krewnych w Ameryce o najwięk-
szym Towarzystwie okrętowym

„Cunard Line“ Cunard Łajn

które otworzyło dla waszej dogodności

ODDZIAŁ w Białymstoku

Sienkiewicza 19.

i tam bezpłatnie udzielają wszelkich informacji główni przedstawiciele
na Kresy i Wołyn **B-cia Włodawscy i Trendberg.**



2405

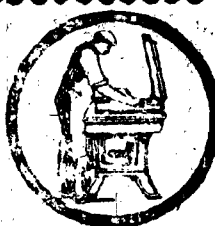
WAŻNE DLA PAŃ

u najających bezwzględna hygienę.
Panie, powinny nieodwołalnie używać szprycę
hygieniczną (ochronną). Wysyłam je pocztą za
zaliczeniem lub po otrzymaniu Mk. 600 — wraz z
kosztem przesyłki poczt. — Mk. 75

L. Kiselsztejn, Warszawa — Złota №62

Prezerwatywy od 360 Mk. za tuzin.

W. roby gumowe, prezerwatywy, peszary, płótna
gumowe, suspensorja.
Na pytanie chętnie udzielam wszelkich żądanych
2303 Informacji. 3-1



MATERIAŁY BUDOWLANE

z piasku i cementu są trwałe
i tanie

Udoskonalone maszyny do wy-
robów cementowych, dachówki
cegły, pustaków, rur, cembro-
win i t. p.

Sikawki i narzędzia dla straż-
y ognioch poleca

Fabr. Maszyn RZEWUSKI i Ska

WARSZAWA, Ordynacka 7. 1756

AMERYKAŃSKA

M A K A First clear
sekond clear

Transport bezpośredni z Ameryki

ZBOŻE amerykańskie
jęczmień
fasola
owies
kukurydza

transport terminowy do granic, stacji
SNIATYNI samochodami

MARMELADA CZESKA.

Przyjmuje zamówienia od godz. 10 — 12 j
od 3—6 rj

Nowy Świat 62

KOMPANJA WIELECHOWSKI

DOM HADLOW O-PRZEMYSŁOWY
w Warszawie. 2243

D-r NEUMARK

z Piotrogradu

b. ordynator Piotrograd-
skiego Riazuzjewskiego
szpitala wenerycznego.
Choroby: weneryczne,
skorne i moczopię-
wo. (605—914).

od 10—12 i od 3—8 pp.
ul. Kilińskiego № 11.
(b. Niemiecka.) 857

Dr. M. Kacnelson

Choroby weneryczne i
skorne

Białystok Kilińskiego 8
przyjmuje od 9—4 7

DOKTOR O. Bielawski

Starszy asystent kliniki psy-
chiatrycznej w Warszawie
Choroby umysłowe i nerw-
owe. Podołna 5
od 1 do 3 i 4—5

Zgubiono kartę powołania
wyd. w Białymstoku na imię
Mendia Bomby rocz. 1892
zam. w m. Siemiatycze pow.
Białostockiego. 2353

Zgubiono paszport rosyj-
ski i kartę powołania
wyd. w Białymstoku na imię
Ele Paktora rocz. 1899 zam.
przy ul. Mickiewicza № 25
2372

Zgubiono kartę powołania
wyd. w Białymstoku na imię
Jana Zabielskiego rocz. 1897
r. zam. w m. Bryki gm.
Naraj i pow. białski. 2385

Skradziono portfel z pie-
niędzmi, pozwolenie na
broni № 191, kartę łowiecką
№ 76, paszport na konia
i paszport polski na imię
Bronisława Kamińskiego zam.
w Folwarku Juchnowiec pow.
białostockiego. 2377

Skradziono tymczasowe za-
świadczenie demobiliza-
cyjne wyd. w Białymstoku
na imię Jana Balkona rocz.
1901 r. zam. przy ul. Grun-
wadzkiej № 66. 2407

Szepała Lejba zam. przy
ul. Lipowej № 21, zgubił
świadczenie konia. 2394

Zgubiono paszport polski
na imię Touby Wygod-
kiej zam. przy ul. Elektrycz-
nej № 10. 2388

Zgubiono paszport polski
za № 3377 na imię Cha-
ima Zabłudowskiego zam.
przy ul. Lipowej № 1. 2374

Skradziono legitymację ko-
lejową wyd. Ignacemu
Męczyńskiemu woźnemu
Dyr. Wileńskiej kolei na
drzewo książeczkę Apro-
wizacyjną miejską i paszport
niemiecki wyd. Ignacemu
Męczyńskiemu zam. przy
ul. Knyżyńskiej № 4. 2397

Zgubiono kartę pobytu wyd.
przez starostwo na imię
Rachmela Trockiego zam.
przy ul. Czystoborskiej
№ 25. 2398

Skradziono pieniądze wraz
z paszportem na imię
Michała Aleksiejczuka zam.
w m. Grobówce gm. Doj-
li-y pow. białostockiego. 2370

Zgubiono paszport na imię
Owsej Introligator zam.
przy ul. Rabińskiej № 11
2388

Zgubiono książeczkę z ko-
operatywy urzędników
państwowych wyd. na imię
Henryka Dudka pracow.
P. K. K. P. 2395

Zgubiono paszport i kartę
powołania wyd. w Kiel-
cach na imię Józef Jarzem-
bowski rocz. 1892 zam. w
Czarnej wsi gm. Białystok
pow. Sokolskiego. 2392

Zgubiono kartę odroczenia
wyd. w Białymstoku na
imię Rachmela Zukowskiego
rocz. 1901 zam. przy ul. Gro-
chowej № 15. 2399

Skradziono pałoczdziort
na imię Metela Smaś
zanow cza zam. przy ul.
Wolkowskiej № 2. 2401

Kucharz poszukuje po-
sady kucharskiej
lub jakiej innej proszę się
zgłaszać do Dziennika Biał-
ostockiego. 2393

Zgubiono paszport nie-
miecki na imię Anny
Janiny Ułach zam. przy ul.
Rynkowej № 11. 2404

Zgubiono paszport nie-
miecki wyd. na imię
Goide Bekker zam. przy ul.
Sienkiewicza № 28. 2387

DODATEK LITERACKI

do „Dziennika Białostockiego”.

„Południe”.

Zdzisław Dyttel.

*Tak mało, ach tak mało do szczęścia mi trzeba,
Gdy leżę zadumany na kwiecistej łące,
Nademną się uśmiecha złote ciche słońce
Zmęczone moje oczy piją lazur nieba.*

*Spokojnej toni duszy pragnieniem nie mączę,
Nie chcę złota władnego, wina ani chleba.
Jak kwiaty polne sny mam proste i kwitnące
I oddycham pogodą — jak ta w słońcu gleba.*

*Serce me już nie pragnie, nikogo nie wzywa,
Jak obłok w słońcu, myśl się w błękitie rozplywa
Tonąc, w grającej blaskiem, bezmiernej roztoczy...*

*A tam z dali, gdzie ciszy horyzont bieleje,
Skwarna senność południa rozdrożami kroczy
I miast maku zapomnień pył słoneczny sieje...*

Helena Colvin.

Wyrok Joasi.

Pani Knyvelt wstała nareszcie i zaczęła się żegnać. Pobieżny pocałunek dla Joasi i malca, pogładzenie po główkach dłonią, wciśnięcie w zaciśniętą, skórzaną rękawiczkę, uprzejmie sarkastyczny uścisk dla pani domu, zachwycający ukłon w kierunku kapitana Mathison'a — i pulchna dama potoczyła się ku werandzie.

Pani Mary była bardzo znużona i zdeferwowana. Ciszę, którą zaplanowała w pokoju, przerwał synek: „kto jest ta pani, co tak dużo mówi?” zapytał. — „To pani Knyvelt”, odpowiedziała matka, przytulając go do siebie. — „A dlaczego mnie nie pozwoleś mówić?”

— „Nie wiem, zapewne wolę mówić sama”. Uśmiechnęła się Pani Mary.

— „Ale przecie ja też chciałem mówić!” nęścił mały. Pani Mary była bezsilna wobec tego argumentu.

— „Kiedy będziesz starszy...” zaczęła słabo. Ale w tej chwili Joasia przytuliła do matki kędzierzawą główkę:

— „Opowiedz bajeczkę, mamusi!” prosiła z przymileniem. Pani Mary spojrzała na kapitana Mathison'a. Siedział opodal, nerwowo uderzając szpicrutą o sztylpy.

— „Pan pozwoli...?” spytała, i równocześnie dziwna myśl przyszła jej do głowy.

Skinął w milczeniu. Drażniła go, i męczyła obecność dzieci; lecz nie, prócz upartego ruchu stecka śmigającego po sztylpie nie zdradzało napięcia tych kilku ostatnich dni nieznośnego oczekiwania.

— „Była sobie kiedyś dziewczynka...” zaczęła pani Mary.

— „Królewna” — poprawiła Joasia.

— „Królewna”, zgodziła się matka. „Ale nie podobna była do zwykłych królowien: ani bardzo dobra, ani bardzo piękna, ani bardzo bogata. Tak, była nie bogata, a za pałac służył jej stary dom wiejski, gdzie mieszkała ze swoim ojcem — chciałem powiedzieć, z Królem. Królowej niema w bajeczce, bo ta umarła, kiedy królewna była dość duża, żeby widzieć jak pięknym i zielonym jest świat, lecz zbyt mała, żeby rozumieć, że to tylko ogród. Ogród ten był zresztą naprawdę swia-

tem królewny przez długie lata, aż wyrosła tak wysoko, jak krzew żółtej róży, co zakwitał rok rocznie i był jej najlepszym starym przyjacielem — królewna знаła niewielu ludzi, miała zato mnóstwo przyjaciół pośród kwiatów. Prześniła tak dzieciństwo w zielonym ogrodzie, czekając na przyjście pięknego Królewicza”.

Umilkła, i pełną piersią zaczęła oddechu. Kapitan Mathison wychylił się naprzód z nagle zainteresowaniem.

— „Dalej, dalej, mamusi — nagliła Joasia. Czy Królewicz przyszedł?”

— „Tak jest, przyszedł, kochanie. Królewna stała właśnie przy najwyższym różanym krzewie, patrząc, jak mała pszczołka zbiera żółty pyłek, kiedy — kiedy — on przyszedł...”

— „O, nie przerywaj, mamusi, nagliła Joasia; bajeczka jest tak strasznie piękna! Czy pan myśli inaczej, panie kapitanie?”

— „Zaczyna się ładnie, Joasiu, ale nigdy nie można przewidzieć jaki będzie koniec bajki, zwrócił się do dziewczynki, spoglądając na matkę. Najpiękniejsze bajki kończą się zawsze tak: „Potem się pobrał i żył długo i szczęśliwie”. Ale w prawdziwym życiu...”

— „Przecież to jest właśnie bajka, przerwała zniecierpliwiona Joasia.

— „A więc... będziemy rozmyślać nad właściwym zakończeniem?” zagadnął.

Ale Joasia nie rozumiała.

— „Proszę cię, mamusko, mów dalej! czy Królewna poślubiła Królewicza?”

— „Tak jest, i odpłynęli potem razem na wielkim statku do dalekiego kraju, gdzie mieszkają ludzie o ciemnej skórze — zupełnie jak tu u nas. Przez lat kilka Królewna była szczęśliwa, z czasem jednak odkryła pocztą powoli, że jej Królewicz nie był prawdziwym Królewiczem...”

W tem miejscu Synek zaciekał się poraż pierwszy.

— „Może był ludożercą?” zapytał żywo, przyczem siwe oczęta stały się wielkie i kragłe. Zapewne wyrwał serce Królewny i zjadł je na obiad?”

Pani Mary wybuchnęła krótkim, nerwowym śmiechem.

— „Nie, o nie, ludożercą nie był

niewątpliwie; Królewna sama wyrwała sobie serce...”

— „Jakże mogła to zrobić! zawołała przerażona Joasia. Musiało ją przecie okropnie boleć!”

— „O tak, bolało ją bardzo, ale kiedy ból stawał się zbyt wielki, Królewna hawiała się z dwójgłęb ślicznych, małych dzieci, które podarował jej sam Pan Bóg — i wtedy zły ból szedł sobie spać...”

— „Mateńko, czy i twoje serduszek boli także? Potożyłaś rękę na piersi?”

Pani Mary pośpiesznie cofnęła rękę i oparła ją o poręcz fotelu.

— „To już wszystko, mamusi...” dopływała się Joasia. Synek przytulił się do ramienia matki. Był rozczarowany.

— „Pójdę bawić się w ołowianych żołnierzy z ordynansem” oświadczył.

— „Poczekaj chwileczkę, kochanie. Nie, Joasiu, to jeszcze nie koniec, ale już bardzo blisko.

Pewnego dnia Królewna spotkała prawdziwego Królewicza. Poznała od razu że tym razem Królewicz jest prawdziwy, bo nie była już małą naiwną dziewczynką, lecz dużą, dorosłą kobietą. Prawdziwy Królewicz pragnął zabrać Królewnę daleko, daleko od Fałszywego Królewicza i od dwójga małych dzieci, które podarował jej sam Pan Bóg. Nie zobaczyłaby ich więcej (tu mocniej przytuliła dziecko) i nie wiedziałaby nigdy czy są szczęśliwe i czy — czy pończoszki ich nie są dziurawe i — i nie wogóle...”

Kapitan Mathison podszedł do dziewczynki.

— „Posłuchaj, Joasiu — rzekł. Prawdziwy Królewicz bardzo kochał Królewnę.”

— „Być może. Ale ja myślę, że był niedobry, skoro chciał ją porwać daleko od jej dzieci, które umiały odpowiadać od niej zły ból.”

— „Posłuchaj, mała Joasiu. Prawdziwy Królewicz bardzo kochał Królewnę i wiedział, że serduszek nie będzie ją bolało nigdy więcej, z chwilą, kiedy on z nią będzie. Razem znajdą bowiem Cudowną Rzokę, której szuka tylu ludzi, a nikt prawie nie znajduje. Woda tej rzeki uzdrowi Królewnę i już nazawsze będzie zdrowa i szczęśliwa. Wiedział też,

że kiedy dzieci Królewny dorosną, nieraz przysporzą jej ból, zamiast go łagodzić.”

— „Nie, oś — nie okrutny, okrutny!” Porwały się słowa same z zdławionej piersi a w oczach kobiety stanęły łzy.

— „Prawdziwy Królewicz wiedział to wszystko, mówił dalej stłumiony, piękny głos; wiedział jeszcze wiele innych rzeczy, których dziś nie zrozumiesz i dlatego zabrać chciał Królewnę do dalekiego kraju...”

— „A czy Królewna z nim poszła?” zapytała Joasia. Czy poszła i zostawiła swoje dzieci?”

Pani Mary zacisnęła dłoń tak, że aż paznokcie wbiły się w zbieleńską skórę.

— „Nie wiem, odrzekł glucho kapitan Mathison. Bardzo chciałbym wiedzieć, Joasiu. Ale to twoja mamusia opowiada bajkę, nie ja. Jej pyta.”

— „Więc czy Królewna poszła, Mamusi?”

Pani Mary wyciągnęła rękę i chwyciła dziecko drżącymi dłońmi.

— „Joasiu, szepnęła, biedna Królewna nie wie co począć... Jeżeli odjedzie daleko z Prawdziwym Królewiczem, nigdy więcej nie zobaczy Prawdziwego Królewicza...”

— „Biedna Królewna, westchnęła Joasia, głaszcząc delikatnie policzek matki; ale gdybym ja była Królewną...”

— „Mów”.

— „Mów”.

— „Nigdy nie opuściłabym swolch dzieci”.

— „A gdybyś miała wielki, wielki, zły ból w serduszkach, Joasiu?” zapytał kapitan Mathison.

— „Bawiłabym się ze swymi dziećmi, tak, jak to robiła Królewna i zły ból poszedłby spać, odpowiedziała poważnie dziewczynka, a gdyby Królewna odeszła daleko, serduszek jej — tu mała, opalona rączka wskazała kieszonkę białego fartuszka — zawsze płakałaby za dziećmi.

— „Skąd wiesz, Joasiu?” — przerwała pani Mary zdławionym głosem. Przecie nie podobnego nie czułaś nigdy...”

Oczy dziewczynki napęły się łzami.

— „Kiedy Esmeralda stłukła się

I nie można jej było skłócić — czułam zupełnie to samo. Nie zapomniałam jej dotąd o, nie, ale — ale ja nie mogę mówić o tem... Nagle schowała główkę na piersi matki i łkanie poczęło wstrząsać jej malutkim ciałkiem.

Zapanowało ciężkie milczenie. Mężczyzna szukał głębi oczu kobiety, lecz te unikały spotkania.

— „Przypuśćmy, Joasiu, no tylko przypuśćmy, kochanie, że ty byłaś jednym z tych dzieci, powiedziała pani Mary łagodnie. Przypuśćmy też, dziec! o, że ja byłabym ową Królową...”

Joasia podniosła główkę i uśmiech szczęścia rozjaśnił mokrą od łez twarzyczkę.

— „Ty nie opuściłabyś mnie nigdy”, powiedziała z niezachwianą ufnością.

Znowu milczenie — i kapitan Mathison zaczął iść ku drzwiom.

— „A koniec bajki?” zapytał stając.

— „Królowa została ze swemi dziećmi”. Skończyła pani Mary i nisko pochyliła głowę.

Chwila — poczem ciszę przerwał młarowy odgłos oddalających się kroków.

Joasia spojrziała zdziwiona.

— „Mamusiu, kapitan Mathison poszedł, i zapomniał nawet powiedzieć dowidzenia...”

Tom. z ang. St. Ruszelewska.

Rudyard Kipling.

Zbuntowany słoń.

Pewien Anglik w Indiach kupił las w tym celu, żeby wyciąć go i zasadzić na tem miejscu krzewy kawowe. Uwinął się szybko z drzewami, ale za stały po nich pieńki, które należało wykarczować. Najlepsze do tej roboty są słonie, które wykopują pieńki kłami, albo wyciągają je za pomocą lin.

Anglik więc najął całą gromadę słoni wraz z przewodnikami, zwanymi w Indiach *mahut*. Najgorszym z nich był Diza, zato miał największego i najsilniejszego słonia, imieniem *Moti*, co znaczy „perla”.

Diza był nałogowym pijakiem i przepijał wszystko co *Moti* zarobił. Pod wpływem wódki bił słonia pretem po przednich nogach, bardzo wrażliwych. *Moti* mógłby z łatwością rdeptać go na śmierć, ale znosił to cierpliwie, gdyż wiedział, że skoro jego pan wytrzeźwieje, będzie z płaczem obejmował jego trąbę, nazywał go ukochaniem swego życia i na przeproszenie da mu araku. *Moti* przepadał za arakiem, chociaż nie gardził też zwyczajną wódką palmową.

Potem Diza kładł się spać na środku drogi, a *Moti* stawał nad nim, nie przejeżdżając ani wozów, ani jeźdźców, ani piechurów. Ruch na drodze musiał być wstrzymany, dopóki Diza nie raczył się obdzić.

O spaniu w dzień nie było nowy podczas karczowania. Anglik suto płacił, a e wyrzagał dobrej roboty. Diza od rana siedział na grzbiecie słonia i kazał mu wykopywać pieńki kłami, albo wyciągać je z ziemi za pomocą liny. *Moti* pracował, a Diza ciągnął go za uszy i nazywał królem słoni. W wieczorem *Moti* zjadał sumiennie 300 funtów różnej zieleniny i popijał to kwartą araku. Diza i tak, a potem siadał niedyż nogami słonia i śpiewał.

Raz na tydzień *Moti* brał kąpiel w rzece i położywszy się na mieżynie, chłodził się, a tymczasem Diza szorował go ostrą szczotką, oglądał mu nogi, oczy i uszy. Obaj wracali ztamtąd bardzo zadowoleni i słoni bawił się zlamaną gałęzią, dwanaście stóp długą, a jego pan zaplać swoje długie w łgotne włosy.

Spokojne, pracowite życie w końcu sprzyrzyło się Dizie, postanowił upić się porządnie i poszedłszy do Anglika, rzekł z płaczem:

— Moja matka umarła!

— Umarła dwa miesiące temu, kiedy pracowałeś u mego znajomego, a przedtem jeszcze umarła w zeszłym roku, kiedy najalem cię do roboty — odpowiedział Anglik, który znał krajowców.

— Teraz umarła moja ciotka, która zastępowała mi matkę i zostawiła osiemnaścioro drobnych dzieci. Umarła z głodu, jeżeli nie zaopiekuje się nimi — rzekł Diza, bijąc głową o ziemię.

— Jakiś sposobem dowiedziałeś się o tem?

— Przyszedł list z poczty.

— Od tygodnia nie było poczty. Idź do roboty.

— W mojej wsi wybuchnęła zaraza i moje żony są umierające! — szlochał Diza.

— Niech tu przyjdzie Chihun, który pochodzi z tej samej wsi, co Diza — rozkazał Anglik. — Chihun! czy ten człowiek żonaty?

— Nie! — odrzekł Chihun — żadna kobieta nie spojrzalaby na niego; wolalaby pójść za słonia.

Diza ryczał z płaczu.

— Idź do roboty, bo będzie źle z tobą! — surowo rzekł Anglik.

— Teraz powiem świętą prawdę! — zawołał Diza, któremu nowa myśl błysnęła — od dwu miesięcy ani razu się nie upilem, otóż chciałbym upić się porządnie, ale nie tu w tem niebiańskim miejscu.

Anglik uśmiechnął się.

— Dałbym ci urlop, ale co będzie przez ten czas z *Motim*? Wiesz, że on nikogo nie słucha, prócz ciebie.

— Będę nieobecny tylko przez dziesięć dni, a potem wrócę, przysięgam na honor i duszę! Co do *Motiego*, czy syn nieba pozwoli zawołać go?

Syn nieba pozwolił. Diza gwizdnął i na to wezwanie olbrzymie zwierzę wyszło z lasu.

— Światło mego serca, opiekunie pijaka, słuchaj! — rzekł Indus, stając przed nim.

Słoń podniósł trąbę do góry na znak, że słucha.

— Odechodzę ztąd — zaczął Diza.

Moti z zadowoleniem mrugnął oczyma: swoboda! bardzo mu się uśmiechała.

— Ale ty, stary wleprzu, zostaniesz i będziesz pracował — dokończył jego pan.

Blask w oczach słonia zagasił; nienawidził wyciągania pieńków; żeby bolały go od tej roboty.

— Za dziesięć dni wrócę, rozkoszy mego życia. Wyciągnij przednią łapę, obrzydła ropucho; chcę wbić ci to w pamięć.

Diza wziął gruby pręt i dziesięć razy uderzył słonia po gązdogciach. *Moti* mruczał i trząsł się cały.

— Przez dziesięć dni będziesz robił to, co ci każe Chihun, rozumiesz? Wsadź go na grzbiet.

Słoń zwinął trąbę i podniósłszy Chihuna, umieścił go na swym grzbiecie. Diza podał Indusowi ciężki pręt żelazny do kierowania zwierzęciem. Chihun zaczął bić słonia prętem po głowie. *Moti* zatrząsł gniewnie.

— Cicho, ty głupcze! A teraz pożegnajmy się, mój królu, perlo wszystkich słoni; bądź grzeczny i pamiętaj o swoim szanownym zdrowiu. *Moti* owinął trąbą swego pana i dwukrotnie podniósł go w górę: zawsze w ten sposób z nim się żegnał.

— Będzie pracował — rzekł Diza — czy mogę iść?

Anglik kiwnął głową. Za chwilę Diza już nie było. *Moti* poszedł do roboty.

Czuł się bardzo nieszczęśliwy, chociaż Chihun był dla niego dobry, pał go obficie i łaskotał pod brodą, zoda Chihuna przemawiała doń pieszczotliwie, a mały ich synek śmiał się do niego. *Moti* tęsknił do swego pana pijaka, który bił go mocno, ale pieścił zarazem, jak nikt w świecie.

Diza tymczasem włóczył się po różnych miejscach i pił dowolnie, aż stracił poczucie czasu.

Jedenastego dnia rano, *Moti* odwiązany przez Chihuna, otrząsnął się, obejrzał dokoła i z wolna wyszedł poza ogrodzenie...

— Hej! czas do roboty, ty ozdobo Indji! — wrzasnął Chihun — wracaj, bo inaczej dostaniesz po nogach.

Słoń mruknął, ale nie usłuchał. Chihun pobiegł za nim, cofnął się jednak, gdyż *Moti* postawił uszy, a Indus wiedział, co to znaczy.

— Nie rób głupstw, djabełski synu! — przekładał mu trochę niespokojny.

— Hrumpf! — zatrząbił słoń i zaczął waleśać się po lesie, drwiąc ze słoni, które wzięły się do roboty.

Chihun doniósł o wszystkim Anglikowi, który wziął bat i zaczął trząść słoniowi nad uchem. *Moti* zrobił mu ten zaszczyt, że gonił go przez las, trąbiąc przeraźliwie, a skoro Anglik schronił się do domu, zuchwale zwierzę stanęło przed werandą i trzęsło się ze śmiechu.

— Trzeba go zbić — rzekł zdyszany Anglik dającie Kala Nag i Nazimowi żelazne łańcuchy i każe im wytłuc porządnie *Motiego*.

Kala Nag i Nazim były to dwa największe słonie z całej gromady; do nich należał wymiar kary na winowajców, albowiem człowiek nie ma dość siły, żeby wychłostać słonia.

Kala Nag i Nazim wzięły łańcuchy i posłuszne rozkazowi zbliżyły się do krnąbrnego towarzysza, ale *Moti* nigdy jeszcze nie był bity i nie myślał poddać się karze. Postawiwszy uszy, zaczął upatrywać w tłustym kadłubie Nazima miejsce, gdzie mógłby skutecznie zatopić swój ostry kł. Nazim nie miał kłó i w ostatniej chwili zawrócił, udając, że przyniósł łańcuch tylko dla zabawki. Kala Nag roztropnie poszedł do domu, gdyż nie czuł się dziś usposobiony do walki.

Anglik wobec tego przestał nalegać i pozostawił *Motiemu* zupełną swobodę działania. Słoń włóczył się bezczynnie po całej plantacji, klepał przyjacielów po ramieniu, pytając się, czy wyciąganie pieńków przychodzi im z łatwością, plótł brednie o odwiecznych prawach słoni do dłuższego wypoczynku i wszędzie wnosił zamieszanie.

Wieczorem przyszedł upomnieć się o posiłek.

— Nic nie robisz, a więc nie dostaniesz jeść — gniewnie rzekł Chihun — wracaj do puszczy, kiedy jesteś dzikim słoniem.

Mały synek Chihuna bawił się przed szalasem. *Moti* wiedział, że ojciec kocha dziecko nad wszystko w świecie i ujawszy je trąbą, podniósł je w górę.

— Wielkie bogi! — krzyknął Chihun — dostaniesz zaraz dwanaście placków maczanych w araku i 200 funtów trzcinę cukrowej, jeżeli oddasz tego baka, który jest światłem mego życia.

Moti umieścił malca między swymi nogami i czekał na spełnienie obietnicy. Zjadłszy placki i trzcinę cukrową, zaczął myśleć o Dizie, a tymczasem dzieciak na czworakach powłókł się do domu.

Słoń potrzebuje mniej snu, niż każde inne stworzenie, cztery godziny wystarczają mu najzupełniej; resztę nocy spędza na jedzeniu i rozmyślaniu.

O dwunastej *Moti* opuścił swoje legowisko i przypuszczając, że Diza leży gdzie pijany, zaczął włóczyć się po całej plantacji, a ponieważ trąbił

przytem przeraźliwie, nikomu nie dał spać tej nocy.

O świetle Diza powrócił, pełen strachu, wiedział bowiem, do czego jest zdolny *Moti*.

Odetchnął łżej, widząc że bungalow Anglika i szalasy robotników są nieuszkodzone. Śród licznych pokłonów, usprawiedliwiał się przed panem, że przeciągnął urlop, kłamiąc jak najęty.

— Zawołaj słonia — rzekł Anglik.

Diza krzyknął, a *Moti* nadzłedł natychmiast i trąbiąc z radości, rzucił się w jego objęcia. Obaj ścisnęli się i oglądali wzajemnie.

— Teraz pójdziemy do roboty — rzekł Diza — wsadź mię na swój grzbiet mój synu, słońce mego życia.

Moti usłuchał i wziął się do wyciągania pieńków.

Anglik był tak zdziwiony, że zapomniał wyłajać Dizę.

przekład z angielskiego Z. S.

Myśli wybrane.

Większość literatów, zajmujących się układaniem wyborów poezji lub dowcipów, podobna jest do osób, jedzących właśnie lub ostygi: z początku wybierają najlepsze, a kończą na tem, że zjadają wszystko.

Co to za piękna owa alegoria biblijna o drzewie wiadomości dobrego i złego, sprowadzającym śmierć. Czy emblemat ten nie daje do zrozumienia, że kiedy się poznało rzeczy do głębi, utrata złudzeń sprowadza śmierć duszy, to jest zupełne zubożenie na wszystko, co wzrusza i zajmuje innych ludzi?

Chocicie wiedzieć jak się robi karierę? P-atrzoie, co się dzieje podczas przedstawienia, kiedy jest wielki natłok publiczności; jak jedni pozostają z tytu, jak pierwsi się cofają, a ostatni wysuwają naprzód. Obraz ten jest tak wierny, że wyraz do oznaczenia tego obrazu przeszedł do języka ludowego. O tym kto robi karierę, lud mówi, że się przepycha. Mój syn, mój siostrzeniec przepchnie się. Ludzie dobrze urodzeni mówią: posuwać się, robić postępy, dochodzić do czegoś; są to złagodzone sposoby mówienia, które usuwają dodatkowe pojęcie siły, gwałtu, brutalności lecz zawierają to samo pojęcie zasadnicze.

Głupiec, mający chwilę rozumną budzi zadziwienie i gorszy, niży koń dorożkarski w galopie.

Opinia jest królową świata, ponieważ głupota jest królową głupców.

Ludzie znieprawiają swój umysł, swe sumienie, swój rozum, tak jak psują sobie żołądek.

Chamfort.

H. Heine.

Z „Księgi pieśni”.

Zatrute są moje pieśni...
i jakże inne mieć mogą...
tyles truciźny mi dała
na życia kwitnącą drogę.

Zatrute są moje pieśni...
i jakże inne mieć mogą... —
zmij tyle w sercu mem noszę
i ciebie, o, dziewczę drogie.

Tom. Wł. Topoliński.

Powstaniec Górnosląski.

Traktat Wersalski, wbrew opinii Komisji do spraw polskich, narzucił Górnemu Śląskowi plebiscyt i oto w dniu 20 marca odbyła się walka bezkrwawa ludu górnosląskiego z krzyżactwem. W walce tej mimo teroru stosowanego przez Niemców, mimo bojówek niemieckich, robotnik śląski oddał głos swój za Polską. Zgodnie z postanowieniami Traktatu Wersalskiego plebiscyt wypadł pomyślnie dla Polski na terenach położonych po prawym brzegu rzeki Odry, gdzie uzyskali polacy większość liczebną głosów i większość gmin.

Nastąpił ostatni akt tragedii górnosląskiej — wyzwolenie z pod jarzma niemieckiego i połączenie z Macierzą Polską. I oto względy polityki kapitalistycznej sprawiły, iż rozstrzygnięcie sprawy odkładano, aż wreszcie prasa niemiecka tryumfalnie rozgłosiła po świecie całym o uchwałach, jakie powzięła Komisja Międzysojusznicza.

Uchwały te przekreślały plebiscyt — łamały wolę ludu, zaprzedały robotnika śląskiego Niemcom, wydziedziczały Polskę z jej praw odwiecznych.

Polska miała utracić na zawsze dwa skarby: lud śląski i bogactwa śląskie.

Lud śląski dwukrotnie powstawał, krwią stwierdzając swoją wolę przynależności do Polski, a gdy ujrzał się okłamanym i zagrożonym w wolności swej, powstał poraz ostatni gotów umrzeć raczej aniżeli dać się zakuć ponownie w kajdany.

Dn. 2 maja wybuchło powstanie, rozpałiło się płomieniem, ogarnęło obszar zdobyty w głosowaniu 20 marca.

Lud śląski rzucił decydujące wyzwanie ciemności i w ciągu tygodnia objął pod własne władanie obszar Śląska niemal w granicach t. zw. „linji Korfantego”.

Komisja Międzysojusznicza zawarła z powstańcami układ, na mocy którego objęty powstaniem obszar pozostaje pod zarządem nowych władz polskich ale bez urzędów i urzędników niemieckich, w ten sposób ludność górnosląska dokonała wyzwolenia.

Ruch górnosląski był dziełem miejscowej ludności, wyzwolenia dokonał powstaniec śląski, zadając cios machinacjom niemieckim i klikom międzynarodowej.

Śląsk musi być nasz i będzie. Możemy powiedzieć to dzisiaj, gdyż wiemy że na stra-

Obywatele!

Śląsk w plebiscycie dał wyraz niezłomnej swej woli należenia do Polski.

Wielawickowa niewola, niestychane gwałty popełniane na górnosłazakach przez podstępny i bezwzględny wroga nie dopięły swego celu. Górny Śląsk pozostał polskim.

Wysiłkiem nadludzkim, krwią rozlewem w chwili obecnej górnosłazacy stwierdzają wobec świata całego gotowość swą umrzeć za Polskę.

Znów się leje krew naszych braci, znów na całopalny stos Ojczyzny pada robotnik górnosląski.

Ludność Górnego Śląska spełniła swój obowiązek względem Ojczyzny, obecnie przyszła kolej na nas.

Powstańcie, co porzucił warsztat pracy życiodajnej, by ująć w dłoń spracowaną karabin — trzeba nakarmić, rannych — opatrzyć, wdowom i sierotom — zapewnić byt.

Ofiar nie skąpy. Do spełnienia obywatelskiego obowiązku wzywa ludność Województwa Białostockiego.

Komitet pomocy Górnosłazakom.

Ks. Dziekan Aleksander Chodyko, pp. Czesław Jankowski, Jodina Komornicka, Władysław Kolendo, Zofia Ostromecka, Władysław Olczyński, Jan Proceklewicz, Brnislaw Sawicki, Karol Toloczko.

Rota Górnosłazaków.

Nie damy Śląska skąd nasz ród,
Gdzie dom nasz, próg ziemicy —
Śląscy żołnierze, śląski lud,
Górale i górnicy,
Nie będziesz Niemce miał z nas sług.
Tak nam dopomóż Bóg!

Nasza to ziemia, w polskiej krwi.
Zbroczona i w łzach wojny,
Nasz jest ten węgiel, w którym leńi
Pot naszej pracy znojnjej,
Nie sięgnie po nie nigdy wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

W każdej kopalni znajdzie wraz
Redutę on Ordon,
Która pogrzebie raczej nas,
Niż skarb mu wyda z łona
I niżby pot nasz żłopać mógł,
Tak nam dopomóż Bóg!

Ojczyzno święta! kraju nasz!
Z Tobą nam żyć, umierać!
Niezlomnie stoi Śląska straż,
Polska, Twa wierna czeladź!
Zabrzmi i dla nas złoty róg!
Tak nam dopomóż Bóg!

Od Ojców naszych świętych trumn —
I od kolebek dzieci
Ze śląskich piersi wszystkich strun
Na świat wołanie leci.
Gdzie Polska, tam nasz dom i próg,
Tak nam dopomóż Bóg!

JÓZEF RELIDZYŃSKI.

ży wolności jego stoi dzięki bohaterski powstaniec śląski.

Krew przelana w obronie wolności Śląska stanie się relikwią świętą narodu a imiona obrońców poległych przejdą do historii bojów nieśmiertelnych o wyzwolenie.

Podziwiamy bohaterstwo i poświęcenie powstańców, i chociaż uczucia nam to dyktowały, nie mogliśmy przyjąć im z pomocą czynną, gdyż na przeszkodzie stoi prawo międzynarodowe. Pozostała nam jedynie pomoc materialna, którą nieść powstańcom winniśmy.

Wysiłki nasze wynagrodzone zostaną stokrotnie, albowiem ziszcza się zdawna przepowiadana przez wieszczów naszych sprawiedliwość dziejowa a Wolna, Niepodległa, Zjednoczona Polska przyciemni do swego serca prastarą ziemię śląską by ją nigdy niegasnącą miłością i opieką otoczył.

Niech żyją powstańcy Górnosłazacy!

Niech żyje G. Śląsk na wieki z Polską złączony!

Antoni Lubkiewicz.

Szantaż

niemiecki.

Nareszcie po długich targach, po ustawicznych konferencjach przedstawicieli rządów państw Sprzymierzonych z Niemcami te ostatnie zgodziły się przyjąć warunki Aliantów w sprawie odszkodowań.

Prawie dwa lata jednak Niemcy ociągali się z przyjęciem zobowiązań, wypływających z postanowień Traktatu Wersalskiego, mające nadzieję, że dzięki swym zabiegom dyplomatycznym uda im się zmienić pierwotne żądania Sprzymierzonych, zmniejszając samę odszkodowań wojennych do minimum.

Rozpoczęło się wnikanie i przeciąganie sprawy, która przecież była z góry przesądzona i postanowiona. Niemcy niejednokrotnie, mimo, że w tonie kół dyplomatycznych państw Sprzymierzonych zdotały wyszukać obrońców swych interesów, na tyle przeciągały sprawę, że w każdej chwili można było w tym długim okresie targów oczekiwać gwałtownego wystąpienia Francji, dla której sprawa odszkodowań była i jest kwestią życia i śmierci.

Odbyło w ciągu tego długiego dwuletniego okresu czasu aż trzy-naste konferencje i rokowania. Oto spis dat i miejsca gdzie się odbywały:

- 1) W latym 1920. konferencja w Londynie.
- 2) W końcu kwietnia 1920 w Remo.
- 3) Z początkiem maja w Hythe.
- 4) Dnia 15 i 16 maja w Lympe.
- 5) Dnia 20 czerwca znowa w Hythe.
- 6) Dnia 21 i 22 czerwca w Bea-logne.
- 7) Dn. 2 lipca w Brakseli.
- 8) Dn. 5 do 16 lipca wspólna z Niemcami konferencja w Spa.
- 9) W sierpniu rokowania o nową konferencję z Niemcami i Liga Narodów w Genewie, na którą się Francja nie zgodziła.
- 10) W grudniu 1920 narady ekspertów w Brakseli.
- 11) Dn. 29 stycznia 1921 konferencja Paryska.
- 12) Dn. 3 marca r. b. konferencja londyńska.
- 13) Niedawne posiedzenie Rady Najwyższej.

Dopiero w tych dniach rząd niemiecki przesłał na ultimatum sprzymierzonych odpowiedź, że zgadza się przyjąć jego warunki.

Obecny Kanclerz Rzeszy Niemieckiej na jednym z ostatnich posiedzeń parlamentu w Berlinie oświadczył, że Niemcy gotowe są wypełnić swe zobowiązania względem aliantów, wyraził przytem nadzieję, że względnie oni trudne warunki ekonomiczne w jakimś się znajdują państwie niemieckim, i pozostawia w jego posiadaniu większą część Górnego Śląska.

Za cenę posiadania naturalnych bogactw dzielnicy Piastowskiej — rząd niemiecki dobił targa ze Sprzymierzonymi.

Mowa Kanclerza Niemieckiego którą parlament berliński przyjął barzą oklasków, jest jednym z wielkich bezczelnych wystąpień, na jakie tylko może pozwolić sobie hakata praska.

Mimo, że aljanci, wprowadzić nie-żbyt ściśle się tego przytrzymywali, zawsze rozgraniczali sprawę Górnego Śląska, Niemcy asilują w dalszym ciągu uprawiać politykę szantażu, chcąc za cenę przyjęcia ultimatum wymusić na aliantach pewne ustępstwa w sprawie górnosląskiej.

Kto obudził Górny Śląsk.

W r. 1881 przybyła do Lwowa pierwsza delegacja Polaków górnośląskich. Na jej czele kroczył długobrody, sędziwy redaktor i wydawca „Katolika”, wydawanego w Mikulowie Karol Miarka.

Młody wówczas dziennikarz nie zapomnie nigdy tego wrażenia, jakie wywarło pojawienie się Miarki na katedrze prelegenta w sali Kasy na Międzyzanieckiego.

Wszystcy obecni wówczas w sali a było tam „śmietanka” lwowska, powstali. Sala trzęsła się od oklasków powitalnych.

Kiedy nareszcie się uciszyło, Karol Miarka mówił zaczął. Mówił akcentem śląskim. W mowie jego było sporo germanizmów i nadmiar „zasiów” — ale była przedewszystkiem dusza polska, w głosie jego, miarkowanym koniecznością polityczną, brzmiała przecież niewątpliwie do krzyków germanizatorskich i pragnienie połączenia się z Polską.

Z wielu polczków spływały łzy, w wielu piersiach były gorąco sercem miłości dla Ślązaków, którzy po sześciu wiekach zaczęli czuć się Polakami.

Karol Miarka powrócił do swojego Mikulowa, do swojej teczki polskiego dziennikarza na Górnym Śląsku. Ale Karol Miarka nie tylko śledził w redakcji, nie tylko pisał artykuły, w których robotnikom górnośląskim przypominał, że ich przodkowie byli Polakami, że rząd pruski zniemczył ich pragnie, aby stare piémie polskie zamienić na krzyżackie, ale co dni kilka jeździł z jedną miejscowość do drugiej, zwotywał wiece i z wtem słowem nieodłatami Macierzy Polskiej.

Nienawidzili go za to prasacy...

Umarł Miarka.

Po nim redakcję i wydawnictwo „Katolika” objął ksiądz Radziejowski i redakcję z małego Mikulowa przeniósł do większej, Królewskiej Huty.

Stało się to właśnie w owym czasie, kiedy piszący te słowa młody dziennikarz wyruszył pieszko z Mysłowic w Górną, aby dążyć do Poznania, przewidywać Śląsk Górny i poznać tę krainę odwiecznie polską, którą Piastowie śląscy — znięli się z księżniczkami niemieckimi, mimowoli a co najmniej niebacznie zaprzędali niemiecom, niebacznie na to, że Wańda, „co nie chciała niemieca”, musiała żyć zakochaną w nartach Wisły, aniżeli przez swoje zaślubiny zaprzędać naród swój wrogiem Polski.

W Królewskiej Hucie miałem zaszczyt poznać ks. Radziejowskiego. Postać wyniosła, czoło wysokie, oko bystre, znamionowały człowieka dzielnego. W każdym jego odczuciu się czuć w nim było gorące go patriotę polskiego.

— Tak młody kolego, mówił do mnie cieżgody kapitan w Królewskiej Hucie. Masimy naprawiać błąd popełniony przed wiekami przez potomków Piasta i Rzepichy. Oni znięli się z księżniczkami niemieckimi, nie umieli oprzeć się kulturze niemieckiej. Sami się pod wpływem Babińca zniemczyli i lud swój polski na germanizację oddali niebacznie.

A jak pracował Karol Miarka a po nim ks. Radziejowski?

Wydawali pismo polskie, które wtykali, każdemu robotnikowi, aby je czytał, aby czytał po polsku, aby czytał pismo wydawane w tym języku, który niejako wyszedł z piersi matki, w którym przemawiała do niego matka.

Wydawali „Katolika” a równocześnie zwotywali niemal we wszystkich miejscowościach Górnego Śląska wiece, na których przemawiali do lada śląskiego, ostrzegali przed wpływami germanizatorskimi.

Lud śląski w latach siedemdziesiątych a nawet osiemdziesiątych nie czuł się polskim. Ile razy w r. 1884 zapytałem na Górnym Śląsku spotkanego na drodze górnika.

— Czy pan Polak?

Otrzymałem odpowiedź:

— Ślązak, katoliki.

Ten wyraz „Katoliki” oznaczał, że zapytany nie znajduje się za niemiecem.

Katolicyzm przed laty był jedyną ostoją lada śląskiego w walce z nacierającą coraz gwałtowniej germanizacją.

Skorzystali z tego księża polscy i na gruncie katolicyzmu budzili u lada śląskiego i u robotników ducha polskiego, aspionego w nich od czasu zniszczenia się a później wymarcia Piastów śląskich. Kapłani polscy uczyli lud polski, aby trzymał się wiary ojców swoich a zwłaszcza w kazaniach wygłoszonych z ambon i w nabożach podawali go, że należy do wielkiej rodziny narodu polskiego, którego ziemię rozszerzali trzej wrogowie, że obowiązkiem jego jest być polskim, przyczyniać się do oswobodzenia Ojczyzny, zającą w kajdany.

Nad utrzymaniem polskości a Ślązaków pracowali kapłani a wraz z nimi szli dziennikarze polscy.

Dzienniki i tygodniki popularne robiły swoje. Prasak zmaszał dziecko polskie do uczęszczania do szkoły, do uczenia się po niemiecku, o dziejach śląskich a czytający się czytania i pisanie, znajdował w domu gazetę polską, którą czytał skwapliwie, gdyż dawała mu nowinki ze świata a zarazem podnosiła o dziejach ojczyzny, o zakusach germanizatorskich.

Wydawnictwa bardzo tanie kosztowały wiele, ale wydawcom górnośląskim nie brakło nigdy pieniędzy... szły one szerokim korytem z Wielkopolski, której obywateli rozumiali, że należy podać dłoń bratnią górnoślązkom, że obowiązkiem każdego Polaka jest podtrzymać ruch odrodzeniowy w przestarzałej dzielnicy Piastowskiej, opanowanej przez magnatów pruskich.

Dzięki tym wysiłkom już w latach dziewięćdziesiątych Śląsk zmienił się zupełnie, górnik nie mówił już, że jest Ślązakiem katolikiem, lecz oświadczał wyraźnie, że jest Polakiem śląskim.

W znacznej mierze zasługa to Wojciecha Korfanta, który przez czas dłuższy pracował w Karlsruhe Górnośląskim wraz z Napieralskim a później sam kiedy Napieralski zaczął zdradzać tendencje zbyt agodowe.

I oto kiedy obecnie lud śląski stanął do walki zbrojnej w obronie swoich praw, kiedy plebiscyt wzmochnął orężem zwycięskim na czele jego, jako dyktator, stanął znów dziennikarz polski, Wojciech Korfanta.

Korfanta poprowadził Ślązaków do walki zwycięskiej, dziennikarz polski podczył Lloyda George'a i makaroniarzy włoskich, że ziemią odwiecznie polską szachrować nie wolno, że lud śląski nie pozwoli zaprzędać się prasakom.

B. Filipowicz.

Składajcie ofiary na powstańców górnośląskich.

Bogactwo i znaczenie Górnego Śląska dla Polski.

Od chwili, gdy sprawa górnośląska wkroczyła na forum polityki międzynarodowej, gdy stała się jednym z najważniejszych zagadnień Konferencji Paryskiej — od tej chwili nazwa Górnego Śląska nie jest obca nikomu, kto choć trochę interesuje się życiem politycznym. Zarówno u nas w kraju jak i zagranicą poświęcono tej sprawie bardzo dużo uwagi; prasa polska, jak również prasa zagraniczna udzielała jej omawianiu bardzo dużo miejsca.

Szczególnie dużo mówiono i pisano o Górnym Śląsku wtedy, gdy jego obszary stały się widownią krwawych walk, jakie zmuszona była ludność polska prowadzić z bojówkami niemieckimi, które wówczas, gdy Polska znalazła się w nader krytycznej sytuacji na froncie — chciały drogą terroru przyłączyć Górny Śląsk do Niemiec.

Prasa całego świata wyrażała swe oburzenie na podły podstęp, jakiego się chwycili Niemcy, wyrażając jednocześnie swój podziw i uznanie dla bohaterów górnoślązkich, którzy nie mając ani broni ani jakiegokolwiek z zewnątrz pomocy, sami zdołali dać sobie radę z niemieckimi „bojowcami”.

Rok już prawie minął od tych wypadków, w ciągu tego czasu były okresy, gdy sprawa górnośląska była ponownie przedmiotem ciągłych narad i konferencji kół dyplomatycznych mocarstw Zachodu, przedmiotem targów, nieporozumień i wówczas również bardzo dużo zarówno na wiecach jak i w prasie poświęcano tej sprawie miejsca i uwagi.

Szczególnie dziś głośna jest sprawa Górnego Śląska, gdy powstańcy opanowali całe jego polskie obszary, wypędzili z ich granic bojówki niemieckie, by odtąd móc już spokojnie żyć i pracować pod władzą swych zaufanych, obranych do zarządu krajem, ludzi.

Pisano także u nas i mówiono wiele, że Górny Śląsk jest dla nas koniecznie potrzebny, jednak mało jest takich, którzy są choćby pobieżnie poinformowani o bogactwach tego kraju i roli, jaką ten kraj odegra w naszym życiu ekonomicznym.

Wszystkim jest doskonale wiadomo, że każde państwo, które chce zająć w koncercie innych mocarstw poczesne stanowisko, musi mieć rozwinięty wielki przemysł, który jest jedną z głównych podstaw jego ekonomicznego bytu. Każde z państw, które w polityce międzynarodowej odrywają rolę poważniejszego znaczenia mają wielki przemysł, posunięty do nader wysokiego punktu rozwoju.

Polska jednak, która szczególnie po przyłączeniu do niej rozległych obszarów na wschodzie będzie państwem, które pod względem terytorjalnym można będzie porównać z wielkimi mocarstwami Europy — takiego przemysłu nie posiada i można z całą pewnością powiedzieć, że wielki przemysł tylko wówczas będzie mógł powstać w Polsce, o ile zostaną do niej przyłączone bogate pod względem ilości produkowanego węgla obszary Górnego Śląska.

Wystarczy tylko powiedzieć, że ilość węgla otrzymanego w lutym ub. r. przez kolejnictwo, przemysł i wojskowość wynosiła zaledwie 450 tys. ton, wówczas, gdy zapotrzebowanie wynosiło 1,370,265 ton.

Dla samego tylko przemysłu potrzeba było w lutym ub. r. 412,085

ton węgla. Niestety, jednak obydwa Zagięcia węglowe zaspokajały dla niego dostarczyć zaledwie 104,420 ton, co wynosi mniej więcej 20 proc. zapotrzebowania. Oczywiście, że w takich warunkach przemysł nasz nie może się rozwijać, a produkcja jego musiałaby być przez to zredukowana do minimum, które nie zdołaby zaspokoić najniezbędniejszych nawet potrzeb kraju.

W tym samym miesiącu na potrzeby prywatne żądano około 450,000 ton węgla, a dostarczono tylko 66,000 ton węgla, co stanowi około 15 proc. zapotrzebowania.

Ludność miejska musiała marznąć, gdyż nie było czym opalić mieszkań.

Produkcja węgla w Zagłębiach Dąbrowskim i Krakowskim wynosi niespełna 500,000 ton miesięcznie, wówczas gdy już dzisiejsze zapotrzebowanie wynosi 1,000,000 ton.

Wobec tak szalonego niedoboru przemysł polski pozbawiony węgla górnośląskiego nie mógłby się rozwijać.

Sprawdzanie węgla z zagranicy znaczenie podniosłoby cenę produkcji, to też przemysł nasz nie mógłby wytrzymać konkurencji z przemysłem zagranicznym musiałby powoli zamrzeć.

Posiadanie bogactw węglowych Górnego Śląska pozwoli nam nie tylko wykorzystać je dla naszych potrzeb, w pierwszym rzędzie dla potrzeb naszego przemysłu, ale będzie my nawet mogli pewną część węgla górnośląskiego wywozić zagranicę, co w znaczny sposób odbije się na dobrobycie kraju, a przedewszystkiem polepszy stan finansowy naszego państwa, które będzie pobierało od wywozu podatek cłowy.

Badania geologiczne, przeprowadzone przez wybitnych inżynierów specjalistów na kilka lat przed wojną wykazały, że górnośląskie pokłady węglowe wynoszą 30250 hektarów.

Wprawdzie produkcja węgla górnośląskiego wynosi obecnie aż 40 milionów ton węgla rocznie, to jednak trzeba zauważyć, że eksploatowano dotychczas zaledwie czwartą część obszarów węglowych. Reszta zaś około 22,200 hektarów dotychczas jeszcze leży nietknięta, czekając widocznie na nowego gospodarza, Polskę, która, miejmy nadzieję, będzie te bogactwa bardziej intensywnie eksploatować.

Bogactwo węgla na Górnym Śląsku, obliczono na 58 miliardów ton, czyli 290 miliardów centnarów metrycznych, opierając się na spostrzeżeniach, osiągniętych przy próbnym wierceniu aż do 1000 metrów głębokości.

Przemysł węglowy, mimo, że prawie cały Śląsk posiada wielkie pokłady węgla, koncentruje się tylko na tak zw. Pogórzu Gliwicko-Mysłowickim, obejmującym około 8 tys. hektarów. Teren, na którym eksploatuje się węgiel bierze swój początek w Gliwicach i ciągnie się w kierunku zachodnio-wschodnim przez Złobrz, Hutę Królewską, Hutę Laurową, Rozdźnię aż do granicy b. Kongresówki. Ilość wydobywanego na tym terenie węgla wynosi 39 milionów ton rocznie, z czego do Polski rokrocznie wysyłano około 25 proc. ogólnej produkcji.

Wszystko to cośmy wyżej powiedzieli stwierdza dowodnie, iż utrata G. Śląska to użarżenie ekonomiczno-gospodarcze a więc i polityczne Polski.

Wiece górnośląskie.

Jutro w poniedziałek dn. 16 b.m. na Rynek Kościuszki przed kosciołem odbędzie się wiec górnośląski, organizowany przez Komitet Pomocy Ślązacom.

Każdy mieszkaniec Białegostoku obowiązany jest wziąć w nim udział.